Redakcja Karola 2. Tel. 188-28, 102-28
Administracja Karola 2, Telefon 182-42
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 50 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 90 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 229

Łódź, niedziela 20 sierpnia 1933 r.

Asy przemytnictwa w ręku straży granicznej.

1000 metrów jedwabiu w podwójnem dnie wozu.

Wieluń, 20. 8. Straż Graniczna Inspektoratu Wieluńskiego obserwowała od dłuższego czasu rolnika Redlaka Józefa zam. we wsi Wilcza-Góra, którego co pewien czas odwiedzali żydowscy kupcy częstochowscy i wieluńscy oraz dwaj znani przemytnicy Hamela Wł. i Matczak Konstanty.

Często i niespodzianie przeprowadzane rewizje nie dawały pożądanego rezultatu, a nagabywani kupcy wykręcali się tem, że kupują drób i nabiał i najmują Redlaka do przewozu zboża. Na tem sprawa zawsze grzęzła.

Funkc. Str. Gran., którzy mimo wszystko na zdającego się nie umieć do trzech liczyć —kmiotka — mieli czujne oko — zauważyli w zagrodzie jego pewien ruch i sposobienie się tegoż do drogi — po uprzedniej wizycie kupców.

Zarządzono ponownie szczegółową rewizję pomieszczeń. Szukano w całym tego słowa znaczeniu przez parę godzin... i znów nic...

Już stracono nadzieję znalezienia czegokolwiek, gdy wtem jeden ze strażników mający dobry nos jak i oko dokonał ciekawego odkrycia:

Stojący na uboczu niepozorny, pusty wóz, posiadał pomysłowo urzadzoną skrytkę — między dwiema dolnemi deskami wozu. Po „dobraniu" się do skrytki — w tej chwili nie pustej — bo zawierającej około 1000 metrów tkaniny jedwabnej pochodzenia zagranicznego „dobrano" się do „niewinnego" kmiotka, który oświadczył, że: — cały transport finansowali dwaj kupcy z Częstochowy, a przemytu dokonali dwaj znani przemytnicy Hamela i Matczak zam. w Przytani.

Przemycane zaś towary umieszczone w pomysłowej skrytce woził Redlak do Częstochowy, ładując na wóz dla pozoru zboże, słomę ew. swoją babę, którą wiózł na odpust na Jasną Górę, gdzie też najczęściej zgłaszali się „macherzy" i przemycany towar odbierali.

Zajęty towar stanowi wartość paru tysięcy złotych, lecz Skarb Państwa poszkodowany jest na wiele więcej, gdyż proceder ten uprawiali bezkarnie przez dłuższy okres czasu.

Ex-cesarz Wilhelm o Hitlerze.

Zmiana frontu wobec żydów.

Londyn. 20. 8. Jeden ze znanych angielskich duchownych protestanckich Levely Thomas, długoletni przyjaciel ex-cesarza Wilhelma, powrócił ostatnio z Doorn, gdzie bawił z dłuższą wizytą

Thomas udzielił wywiadu prasie, w którym oświadczył, że ex-cesarz nie stracił wcale nadziei powrotu do Niemiec. Wilhelm wyraził się, że jest gotów powrócić w każdej chwili do kraju, o ile go tylko „ojczyzna powoła". Co do nowych Niemiec, to ex-kaiser nie wypowiedział się zbyt wyraźnie na temat Hitlera. Odpowiadał on na pytania, stawiane mu w tym kierunku przez pastora Thomasa, dosyć ogólnikowo, dodając, że nie może o Hitlerze wiele powiedzieć, gdyż

nie zna go osobiście.

Naogół jednak zgadza się z nim co do całokształtu polityki.

Biorąca udział w tych rozmowach małżonka ex-cesarza wyraziła się przytem następująco.: „Hitler jest wielką osobistością. Jest to człowiek obecnej chwili, a Niemcy potrzebują akurat nie takiego człowieka, jak on".

Zapytany przez Thomasa o kwestję żydowską, Wilhelm nie chciał się bliżej na ten temat wypowiedzieć. Wyręczyła go znowu z tego jego małżonka, oświadczając: „Przed wojną cesarz nie odnosił się do żydów nieprzychylnie, przyjmował ich nawet w skład rządu. Postępowali oni jednak od tego czasu tak brzydko, że cesarz nie może o nich powiedzieć

ani jednego dobrego słowa".

Stolica podziwia sprawność łódzkiej policji.

Wykrycie zakonspirowanej centrali komunistycznej

Aresztowanie wywrotowców w Warszawie.

Warszawa, 20 sierpnia.. Jak komunikują stołeczne władze śledcze udało się policji łódzkiej odnieść duży sukces na terenie Warszawy. Funkcjonarjusze urzędu śledczego w Łodzi

z aspirantem Brylakiem na czele.

dokonali sensacyjnego aresztowania, wybitnych działaczy komunistycznych w stolicy.

Sprawa miała swój początek w materjałach zdobytych podczas likwidowania aparatu organizacji komunistycznej Po ustaleniu kontaktów, łączących Łódź z Warszawą, aspirant Brylak wspólnie z kilku wywiadowcami udał się do Warszawy w ślad za odjeżdżającymi do stolicy działaczami wywrotowymi.

Komuniści maskowali swój wyjazd

bardzo sprytnie. Natychmiast po opuszczeniu Łodzi rozdzieli się i każdy zdążał do Warszawy innym szlakiem i innym środkiem lokomocji. Nieustanna obserwacja doprowadziła policję do ulicy Czerniakowskiej. Tu aspirant Brylak wkroczył do zakonspirowanego lokalu i tu aresztował dwóch wybitnych członków łódzkiego komitetu partji komunistycznej, których nazwiska ze względu na dalsze śledztwo nie podajemy do wiadomości publicznej.

Obu aresztowanych i cały, obfity materjał, znaleziony w centrali warszawskiej przewieziono pod nadzorem aspiranta Brylaka do Łodzi.

Minister Beck u premjera Daladier.

Paryż, 20 sierpnia (Tel. wł.)

Minister Beck w drodze powrotnej do kraju zawitał do Paryża, gdzie odbył dłuższą rozmowę z premjerem Daladier.

Zazdrosny rzeźnik zamordował matkę swego dziecka.

Kulisy zabójstwa młodej robotnicy w Tomaszowie.

Łódź, dn. 21 sierpnia. Głośnem echem odbiła się w Łodzi mrożąca krew w żyłach zbrodnia, jakiej dopuścił się na osobie młodej dziewczyny w Tomaszowie rzeźnik Dawid Bizberg.

W świetle faktów, które już dzisiaj ustalono ponad wszelką wątpliwość sprawa ta przedstawia się niezwykle sensacyjnie.

Zamordowana robotnica fabryczna Milczarkówna była typem do najwyższego stopnia naiwnej dziewczyny. Była robotnicą w Wilanowie i wraz z siostrą utrzymywała starego sześćdziesięcio-kilkuletniego ojca.

Przed kilku laty poznała rzeźnika Bizberga, który od 1930 roku nawiązał z nią bliższe stosunki. Dziewczynie prawdopodobnie Bizberg nie był obojętny. Być może imponował jej swoją zamożnością, dość, że gotowa była losy swoje z nim związać.

Bizberg wyraził chęć zawarcia małżeństwa. Rodzice jednak temu się sprzeciwili. Ojciec dziewczyny uszanował jednak uczucia młodych, zezwalając na małżeństwo,z tem, że Bizberg przyjmie wyznanie swej przyszłej żony. Bizberg jednak, zdając sobie sprawę,

że zostanie wydziedziczony,

począł pisać listy pełne pogróżek, że jeśli nie zostanie jego, zrobi z nią porządek. Milczarkówna w tym czasie miała już narzeczonego. Polaka. Ostatnio otrzymała od Bizberga list ugodowy, w którym wyrażał życzenie ostatniego z nią spotkania i rozmowy. Naiwna dziewczyna uwierzyła i znalazła się w ogrodowej altanie Bizberga.

Niewiadomo jaką rozmowę prowadzono, faktem jest jednak, że w pewnej chwili Bizberg wyciągnął brzytwę i kilkoma cięciami poderżnął Milczarkównie gardło, poczem, gdy dziewczyna nieprzytomna padła na ziemię, pragnął symulować samobójstwo

lekko podciął sobie szyję.

Zarówno Milczarkównę jak i Bizberga przewieziono do szpitala. W swoich zeznanach zbrodniarz twierdzi, że oboje postanowili odebrać sobie życie. Oczywista, że tłumaczenie to jest nieprawdopodobne, gdyż Milczarkówna podstępem została zwabiona do altanki i tam zamordowana z całą premedytacją. Po kilku godzinach męki Milczarkówna zmarła, zaś Bizbergowi

nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Niebawem prawo wystąpi przeciw niemu z całą surowością i będzie on oskarżony o zamordowanie matki i dziecka, Milczarkówna bowiem była w trzecim miesiącu ciąży.

Dowodem jak zamordowana musiała się bronić przed śmiertelnemi ciosami zbrodniarza jest fakt, że

dłonie u obu rąk

miała silnie pocięte brzytwą. Między innymi fakt ten zbija twierdzenie Bizberga o obopólnej chęci pozbawienia się życia.

Onegdaj w godzinach popłudniowych ze szpitala miejskiego odbył się pogrzeb zamordowanej.

Przed szpitalem zgromadził się zgórą 2-tysięczny tłum, wśród którego słyszeć się dawały głosy, by wtargnąć na salę szpitalną i dokonać samosądu nad zbrodniarzem, jedynie dzięki umiejętnej taktyce policji spokój został utrzymany Pogrzeb był ogromną manifestacji przeciw zbrodniarzowi.

900 historyków z całego świata rozpocznie w poniedziałek obrady.

Warszawa, 20 sierpnia (Tel. wł. „Echa")

W poniedziałek rozpocznie się w Warszawie międzynarodowy kongres historyków, w którym weźmie udział 900 uczonych, którzy wygłoszą

360 referatów.

Dzisiaj wieczorem odbędzie się przyjęcie dla przybyłych gości. Wydaje je o godzinie 9 Polskie Towarzystwo Historyczne w Resursie Kupieckiej. Otwarcie kongresu nastąpi w poniedziałek o godzinie 9 rano w politechnice.

Przemówienia powitalne wygłoszą przewodniczący komitetu organizacyjnego profesor Bronisław Dembiński oraz premjer Jędrzejewicz. Następnie wygłoszą przemówienia powitalne przewodniczący poszczególnych delegacyj cudzoziemskich. O godz. 11.30 odbędzie się otwarcie międzynarodowej wystawy geografji historycznej w gmachu politechniki. Wieczorem w poniedziałek p. premjer przyjmie gości bankietem.

Tajemnicza kradzież w Polskiem Radjo.

7000 złotych znikło jak kamfora.

Warszawa, 20. 8. (Tel. wł. „Echa")

Dziwny wypadek tajemniczego zniknięcia pieniędzy wydarzył się w polskiem radjo przy ul. Zielnej 25.

W zamkniętym pokoju inspektora audycji znajdowało się 7000 złotych, przeznaczonych

na wypłatę pensyj pracowników.

Gdy w dniu wczorajszym przystąpiono do wypłaty, stwierdzono z przerażeniem, że pieniądze znikły w niewytłumaczony sposób. Wszelkie poszukiwania pozostały dotychczas bez skutku.

Śmiertelna przejażdżka kajakiem.

Zdradliwy wir pochłonął dwa życia.

Ze Świecia donoszą:

Dwóch młodzieńców z Dorposza pow chełmińskiego, Jan Markuszewski lat 24 i Herbert Szmaus lat 19 wybrali się

kajakiem przez Wisłę

na drugą stronę, aby wziąć udział w odbywającej się tam zabawie. Kiedy szczęśliwie przepłynęli Wisłę i znaleźli się parę metrów od brzegu

wpadli w wir,

który wywrócił kajak, nakrywając obu młodzieńców. Młodzieńcy po krótkiem szamotaniu się nie umiejąc pływać i nie otrzymawszy znikąd pomocy — utonęli. Mimo poszukiwań nie zdołano zwłok, do czwartku południa, wydobyć.

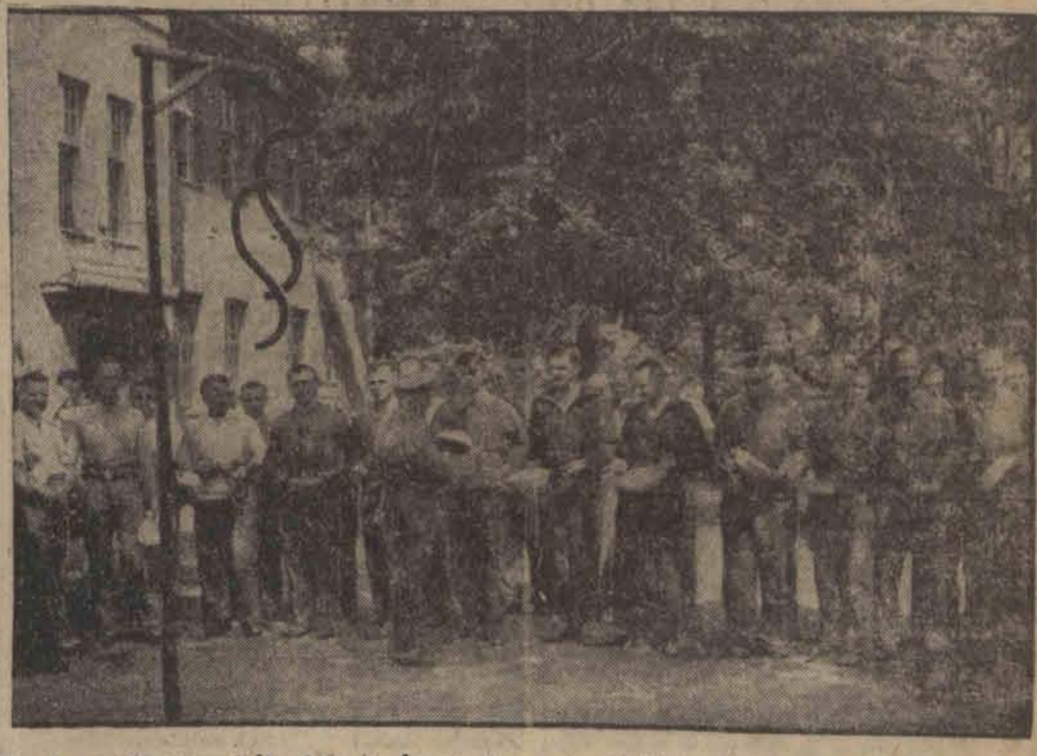
—xxx—

Rewolucja na Kubie.



Pierwsze oryginalne zdjęcie z rewolucji przeciwko prezydentowi Machado na Kubie.

Paragraf na szubienicy.



Rząd pruski urządził obóz ćwiczeń fizycznych dla... aplikantów sądowych w Jüterbog koło Berlina. Dopiero po pomyślnem zakończeniu kursu wyszkolenia fizycznego mogą przystąpić do egzaminu asesorskiego.

Straszna śmierć robotnika elektrowni.
Ofiara nieostrożnego montera.

Zaleszczyki, 20. 8. Strasznemu wypadkowi uległ robotnik miejscowej elektrowni Semen Szuch. Oto gdy Szuch był zajęty naprawą przewodu elektrycznego na rogu ul. Głównej, kierujący robotami w elektrowni monter Salamon Goldstein.

włączył prąd

o sile 220 volt. Skutki tego nieostrożnego kroku okazały się przerażające. Szuch, który był przymocowany do słupa, został poddany zabójczemu działaniu prądu przez około 10 minut.

Przechodnie przy pomocy drabiny ściągnęli nieszczęśliwego robotnika na ziemię, a obecni w pobliżu lekarze — letnicy pośpieszyli mu z pomocą. Niestety, mimo licznych zabiegów, nie udało się go już przywrócić do życia. Zmarły robotnik osierocił żonę i dwoje dzieci.

Delegaci rzemiosła do Sowietów
wyjadą na koszt poszczególnych cechów.

Łódź, dn. 21 sierpnia. Izba Rzemieślnicza w Łodzi w poszukiwaniu rynków eksportowych weszła w porozumienie z przedstawicielstwem handlowem Sowietów w sprawie eksportu wyrobów rzemieślniczych do Rosji.

Sprawą tą zainteresowały się również inne Izby Rzemieślnicze i zwołano specjalne posiedzenie Rady Izb, na którem postanowiono zorganizować wyjazd delegacji poszczególnych branży do ZSRR. dla zorjentowania się w możliwościach ekspansji wyrobów rzemieślniczych na wschód.

W związku z tem Izba Rzemieślnicza w Łodzi wystosowała do wszystkich cechów i organizacyj okólnik, w którym podała do wiadomości, że z końcem sierpnia r.b. wyjedzie do ZSRR. ogólnopolska delegacja, w której składzie znajdować się będą również delegaci Izby Rzemieślniczej w Łodzi.

Ustalono, że poszczególne zawody mogą delegować

na swój koszt

przedstawicieli, którzy wejdą w skład delegacji łódzkiej, lub też do ogólnej kolekcji dołączyć mogą swoje wzory, a to celem zbadania możliwości eksportowych swoich wyrobów. Oczywista, że kandydat poszczególnej grupy rzemieślniczej powinien mieć doświadczenie handlowe w dziedzinie eksportu, znajomość zakresu i warunków produkcji swojego zawodu oraz posiadać znajomość rynku rosyjskiego i języka.

Jak nas informują delegacja łódzka, w pierwszym rzędzie reprezentowana będzie przez rzemiosło szewckie, krawieckie, rymarskie, rzeźniczo-wędliniarskie.

Jak już zaznaczyliśmy wyjazd delegacji nastąpi z końcem sierpnia, a w skład jej wejdą nietylko rzemieślnicy z terenu województwa łódzkiego, lecz również rzemiosło całego kraju.

Zgórą 35,000 dzieci
bawiło na kolonjach letnich okręgu łódzkiego.

Łódź, dn. 20 sierpnia. Wszystkie kolonje letnie, jakie zorganizowane były dla dzieci i młodzieży woj. łódzkiego zostały już zlikwidowane, przyczem bilans tych kolonij przedstawia się imponująco:

Według otrzymanych informacyj na terenie województwa łódzkiego kolonje letnie zorganizowane zostały przez 77 różnych instytucyj, które utrzymywały ogółem

35. 333 dzieci.

W tej liczbie uwzględniona została suma dzieci, która sprowadzona została do kraju z Górnego Śląska i Gdańska i przebywała na terenie województwa łódzkiego.

Rezultat zdrowotny wśród dzieci przebywających na tych kolonjach nie pozostawia nic do życzenia. Wszędzie młodzież poprawiła się, przybyło jej na wadze i zdrowa i opalona powróciła do domów, aby znów stanąć do całorocznej pracy szkolnej.

LEGENDA O ŚWIĘTEJ GENOWEFIE.

Dziś w niedzielę o godz. 1-ej po poł., 4-ej po poł. i 8-ej wieczorem odbędą się trzy ostatnie przedstawienia w Teatrze Popularnym (Ogrodowa 18) pięknej i wzruszającej sztuki w 7 obrazach p. t. „Żywot Św. Genowefy".

Konferencja dziewiarzy.

Łódź, dn. 21 sierpnia. Jak się dowiadujemy sprawa zatargu w drobnym przemyśle dzianym — weszła na nowe tory.

Do Inspektoratu Pracy zwrócili się przemysłowcy z prośbą o zwołanie konferencji.

Inspektor konferencję w sprawie spisania umowy zbiorowej wyznaczył na czwartek.

Zatarg budowlany
w sytuacji bez wyjścia.

Łódź, dn. 21 sierpnia. Dziś w Inspektoracie Pracy odbyła się jednostronna konferencja budowlarzy — pracodawców, w sprawie zlikwidowania przedłużającego się strajku w przemyśle budowlanym.

Przemysłowcy oświadczyli, że umowy nie podpiszą do czasu ogłoszenia noweli do ustawy przemysłowej, która obecnie przewiduje, że każdy może prowadzić roboty budowlane.

Budowlarze dowodzili, że zatarg spowodowali nie majstrowie, którzy przestrzegają normę pracy, a ci przedsiębiorcy, którzy nie są majstrami.

Jaki przebieg obecnie weźmie zatarg trudno przewidzieć.

Wyścigi Konne w Łodzi.

Dzień XI (ostatni) — 20 sierpnia.

Gonitwa I. Nagr. 2500 zł. Handicap. Gonitwa z przeszkodami dla 4 letnich i st. Dyst. 3.600 mtr.: 1) Dalja kl. 74 kg. p. Jędrzejewskiego. 2) Gwido, og. 76 kg. p. Jędrzejewskiego, 3) Cherie, kl. 76 kg. W. Bobińskiego. 4) Ispahan, og. 72 kg. st. Osęk.

Gonitwa II. Nagr. 2500 zł, dla 2 letnich. Dyst. 1200 mtr.: 1) Maa III, kl. K. i S. Enderów, 2) Noemi — st. Osęk, 3) Loup Garon, og. st. Natalin,

Gonitwa III. Nagr. 1000 zł. Gonitwa z płotami dla 3 letnich i st. Dyst. 2400 mtr.: 1) Złota Pantera, kl. grona ofic. 1-go pułku Ułanów Krechow. 2) Podolanka, kl. W. Jungiewicza, 3) Calvados, og. W. Bobińskiego, 4) Ibarwilla — st. Osęk, 5) Awiator, og. S. Lewandowskiego, 6) Tuberosa, kl. A. Tuńskiego, 7) Szeryf, og. G. hr. Alvensleben-Schönborn.

Gonitwa IV. Nagr. 3000 zł. Handicap dla 3 let. i st. Dystans 2400 mtr.: 1) Little Star kl. 54 kg. K. i S. Enderów, og. 63 kg. F. Chmielewskiego, 3) Nerv, og. 59 kg. hr. Korzbog-Łęckiego, 4) Galicja, kl. 50 kg. st. Natatalin. 5) Gigolo, og. 53 kg. T. Seidel'a, 6) Meta, kl. 57 kg. I. hr. Mielżyńskiego, 7) Jawa III, kl. 55 kg. st. Topór.

Gonitwa V. Nagr. 1800 zł, dla 2 letnich, Dyst. 900 mtr.: 1) Nuda, kl. st. Osęk, 2) Grisette, kl. A. Mieczkowskiego, 3) Kord, og. K. i S. Enderów, 4) Ircha i 5) Limonetta — T. Kostkiewicza, 6) Fatum, og. W. Łuszczkiewicza, 7) Fosgen i 8) Fanega — Zb. Dobieckiego, 9) Lala Roukh, kl. st. Natalin, 10) Surma, kl. R. Rogowskiego.

Gonitwa VI. Nagr. 1200 zł. dla 3 letnich i st. Dyst. 2100 mtr.: 1) Kocur, og. A. Mieczkowskiego, 2) Cora, kl. Łuszczkiewicza, 3) Fantom, og. T. Traffa, 4) Emocja, kl. I. J. bar. Kronenberga. 5) Ibarra, kl. T. Seidel'a, 6) Lancelot, og. A. Tuńskiego, 7) Erato II, kl. st. Bończa, 8) Maraton II, og. K. i S. Enderów.

Gonitwa VII. Nagr. 1000 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 1600 mtr.: 1) Akulina, kl. Z. Kijańczyka 2) Awiator, og. J. Lewandowskiego, 3) Beau, og. R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego 4) Eppur si Muove, kl. F. Kołkiewicza, 5) A. Mieczkowskiego, 6) Hate Toi, lk. S. hr. Korzbog-Łęckiego, 7) Ipur og. W. Bobińskiego, 8) Jejmość, kl. M. Łuszczkiewicza, 9) Lauda III, kl. L. Dydyńskiego i W. Strzeleckiego, 10) Palmyra III, kl. R. Rogowskiego, 11) Podolanka, kl. W. Jungiewicza, 12) Raduna kl. S. hr. Mielżyńskiego, 13) Wigor II, og. W. Jungiewicza.

Gonitwa VIII. Nagr. 1200 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 2100 mtr.: 1) Cudem Cudów, kl. T. Kostkiewicza, 2) Farsan, og. J. i H. Strzemińskich, 3) Gracia, kl. J. hr. Alvensleben-Schönborn, 4) Jontek og. grona ofic. 1-go pułku Ułanów Krechow., 5) Kormoran, og. st. Osęk, 6) og. A. Mieczkowskiego 7) Pech, og. A. Mieczkowskiego.

NASZE TYPY:

1) Dalja. Ispahan.
2) Maja.
3) Szeryf. Złota Pantera.
4) Jawa III. Litte. Star. Nery.
5) Nuda Lala Roukh. Fosgen.
6) Ibarra. Lancdot. Emocja.
7) Raduna. Bean. Epur. Simore.
8) Gracja. Cudem. Cudów.

J. E.

Podziemia Barcelony.

Na pograniczu wyuzdania i zbrodni.

Jedna noc w Bario Chino.

Barcelona w sierpniu.

W każdem miejscu zawsze istnieje jakiś szczegół dominujący, który decyduje o charakterze całości. Dlatego więc, mówiąc o dzielnicy podziemi w Barcelonie, zwanej — chińską (Bario Chino) opiszemy lokal zwany La Criolla — obraz nieładu i grzechu.

Criolla, iluminowana rzęsiście, otwiera się dla swych gości w samem centrum dzielnicy Bario Chino, na ulicy Cid-Campeador. Nazwa lokalu w języku polskim znaczy: się „Kreolka". Jest zatem związana ze wspomnieniem Kuby, żywej jeszcze w sercach Hiszpanów. Przedstawia się w postaci prostokątnej sali o ścianach,

pomalowanych w deseń palm,

jaskrawego, zielonego koloru.

Do „Criolli" wejść może każdy, jak do baru. Z prawej strony znajduje się bufet, obsługiwany przez Murzynów, których wełniaste czupryny odbijają się w zwierciadle, znajdującem się w głębi sali. Dookoła zwyczajnych, okrągłych stolików — proste krzesła, a dla „śmietanki" publiczności — loże, jak w kinie. Z ogłuszającego głośnika wydobywają się kolejno kakofoniczne melodje murzyńskie lub tęskne „habaneras". Goście tańczą w środku sali, pomiędzy kolumnami, poetycznie przyozdobionemi pnącemi roślinami do samych kapiteli. Nad tem wszystkiem — oświetlenie krwawe lub białe, jak w sali operacyjnej. Jest to jednakże szczegół mniejszej wagi. Właściwe widowisko stanowią ludzie, którzy się przyglądają, ci, co tańczą i ci... którzy „pracują". Wieczór, w którym zwiedziliśmy zabawę w „Criolla", nie należał do „galowych", dozwalając nam obejrzeć tutejszą „faunę" bez osłonek.

Pierwszą osobą, która zwróciła naszą uwagę, był żebrak, oparty o marmur bufetu. Bez koszuli, obnażony całkowicie pod marynarką w łachmanach, drżeniem konwulsyjnem rąk zdradzał

nałogowego pijaka.

Pewien młodzieniec, wytwornie ubrany, tańcząc potrącił starego, nie tłumacząc się przed nim. Groźne mruknięcie żebraka zmusiło go jednak do odwrócenia głowy. Wówczas ponad głową swej tancerki wrzucił srebrną monetę do wyrudziałego kapelusza żebraka, który odrazu zmienił swą groźną postawę i rozpływał się w bełkotliwych dziękczynieniach.

Rzec można, że rytmiczny szał opanował conajmniej dwieście różnorodnych par. Sewillanki, wierne tradycyjnym szalom koronkowym,

tańczyły przegięte omdlewająco

w objęciach młodzieńców o podkrążonych oczach. Jakiś drab w szaliku apasza obracał wyszminkowaną na kolor śmierci prostytutkę; Marsylczyk, którego odróżniliśmy po specjalnym garniturze i pogardzie krawata, uczył tańca dwie midinetki, onieśmielone w tem otoczeniu, jak dobre wróżki na sabacie czarownc. Pewien osobnik, o fizjognomji buldoga na barach olbrzyma, porywał w tańcu wiotką i gibką blondynkę w falbankach stylowej sukni.

Z okolicy lóż wydobywały się okrzyki: Hej! la Maria! la China! Fuera, la Torera! i t. d.

W pewnej chwili kobieta — kolos, z włosami ujętemi w siatkę znienacka weszła na krzesło, perorując jakiemś niezrozumiałem narzeczem. Muzyka zamilkła, lecz osobnik w berecie baskijskim przyskoczył do mówczyni i w oka mgnieniu rozpoczął się

ludowy taniec kataloński.

Gdy zatopiliśmy się w tem wdzięcznem dla oka widowisku, przewodnik oderwał naszą uwagę, pokazując nam w głębi loży nieruchome postacie dwóch dżentelmenów, tak doskonale ubranych, iż nie wiedzieliśmy, co wpierw podziwiać: ich rasowy wygląd, czy też perły w szpilce krawatu.

—Policja! — poinformowano nas poufnie.

W innym kącie sali czterech mężczyzn o twarzy rozbójników grało w karty, podczas gdy przyglądał się im nienagannie ubrany pan o wąsikach jakby narysowanych tuszem.

— Jak na dżentelmena — rzekłem do naszego przewodnika—ten pan okazuje za mało dyskrecji, przyglądając się tak natarczywie obcej grze.

— Ten „dżentelmen", — oświadczył przewodnik — jest znanym „kieszonkowcem", t. zw. tutaj „karterystą", a tamci czterej to „szpicle" na żołdzie właściciela lokalu. Trzyma ich właściwie „dla oka" tylko, gdyż oczywiście ma telefon, a komisarjat policji znajduje się obok.

Najciekawszym epizodem wieczora było zwiedzenie biura dyrektora tego oryginalnego lokalu. Podobno miejsce to cieszy się większą frekwencją niż muzea barcelońskie. W głębi pokoju łagodne światło wiecznej lampki oświetla piękny posąg Madonny. Naprzeciwko niego znajduje się zasłona.

Właściciel lokalu, człowiek o szpakowatych włosach, wyglądzie napoły anglikańskiego duchownego, napoły amerykańskiego businessmana, uniósł tę zasłonę dla nas. Za firanką znajdują się dwie lustrzane szyby, które ze strony sal wydają się zwierciadłami, a ze strony gabinetu są zupełnie przezroczyste, odsłaniając wszystko, co dzieje się w lokalu. Nie będąc widzianym, sprytny właściciel

strzeże swych dochodów,

a częstokroć ktoś z policji zasiada przy nim. Rezultatem takiej wizyty bywa zazwyczaj zniknięcie na czas jakiś jednego lub dwóch klientów, lecz jest to zarazem zabezpieczenie „Criolli od zamknięcia.

Uderza turystów, że w tym dziwnym lokalu obok mętów spotkać można najpoczciwszych ludzi, przychodzących tutaj z dziećmi, a w potrzebie, t. j. gdy niema wolnego stolika, nikt nie zawaha się zasiąść przy jednym stole z prostytutkami. Nawet orgje mają tutaj

charakter familijny.

Mimo to niema bardziej „zgniłego" środowiska od „Criolle" w Bario Chino w Barcelonie.

Orlando.

Yacht w mocy żywiołów.

Heroiczna walka z falami.

Gdański yacht żaglowy „Pirat" na którym udało się pewne towarzystwo, składające się z dwóch pań i trzech panów na wycieczkę morską w kierunku Piławy uległ z powodu panującej w ostatnich dniach na Bałtyku silnej burzy awarji wpobliżu miejscowości Grossbruch.

Niezwykle silny wiatr **rozdarł żagle** yachtu i yacht oddany został na pastwę rozszalałego żywiołu Ogromne fale zmiotły z pokładu całą załogę, która podjęła śmiałą próbę ratowania się, płynąc w kierunku

dość odległego brzegu.

Po kilkugodzinnej walce z rozszalałym żywiołem udało się pływakom dotrzeć do brzegu. Ale tylko czterech z pośród załogi zdołało się uratować, piąty, kupiec Hans Dyck z Gdańska utonął.

Rozbitków przewiózł statek „Hansestadt Danzig" do Gdańska. Yacht „Pirat" uległ zupełnemu rozbiciu.

Bal u nagiej tancerki.

Niezwykła zabawa w frywolnych strojach.

W ubiegłym tygodniu w Paryżu odbyło się ciekawe przyjęcie u znanej w kołach artystycznych i literackich „nagiej tancerki" Colette Andrie Urocza gwiazda zaprosiła do siebie cały kwiat paryskiego towarzystwa z szefem protokółu dyplomatycznego na czele p. Andrée de Fouquier, przyczem zaproszonych obowiązywał strój kąpielowy lub pyjamy — według wyboru.

Goście zastosowali się do życzenia pani domu, jedynie tylko p. de Fouquier zjawił się we fraku, przepraszając gospodynię i tłómacząc, że jeśli przyjąć pod uwagę, iż kuracjusze zjawiają się w kusynie, lub też lokalu tanecznym uzdrowiska we frakach, to i on może sobie pozwolić na podobny strój wieczorowy. Ten arcywesoły wieczór był godny podziwu. Damy królowały w pięknych różnobarwnych kostjumach, starając się przewyższyć jedna drugą zbytkiem, mieniącemi się ozdobami i każda z nich chciała pokazać

maximum swego ciała,

mając jak najbardziej wycięty strój. Ciekawe, iż obnażonym uczestnikom zabawy nie przeszkadzało to rozmawiać poważnie na temat sztuki, literatury i polityki.

U schyłku wieczoru zaprezentowano program, którego pierwszy numer zapoczątkowała gospodyni domu. Urocza tancerka, zdjęła swoją toaletę i zupełnie naga ukazała się oczom biesiadników. Colette Andrie, mimo swego wyzwolenia i bezwstydu, starała się

tańczyć profilem do publiczności,

mylnie przypuszczając, że to ukryje jej obnażenie. Za primabaleriną sunęły inne baletnice, też zupełnie nagie lecz z dyskretnym listkiem figowym. Demonstrując następny numer, lekka jak motyl odtańczyła „naga" tancerka taniec hiszpański w przezroczystej, przewiewnej koronkowej sukni, poczem przystąpiła do rozlosowania fantowej loterji.

Nr. 87 wygrał „Nagą tancerkę" — Oznajmiła doniośle gościom przemiła Colette.

Gdy rozradowany mężczyzna pośpieszył się, zaskoczony tak cudowną niespodzianką, — primabalerina wręczyła okazicielowi tego numeru li tylko książkę pod tytułem „Naga tancerka", której autorką okazała się ona sama — ku zdziwieniu wszystkich obecnych. Ta wytworna i zdolna niewiasta „do tańca i do różańca" posiada cenny talent do pisania, co wydaje się nieprawdopodobne przy zawodzie tancerki.

J. K.

BUDOWA KANAŁU.



Prace przy budowie kanału, łączącego Leodjum (Liége) z Antwerpją. Kanał ten posiadać będzie doniosłe znaczenie dla Belgji zarówno ze względów gospodarczych jak i strategicznych. W miejscu przedstawionem na zdjęciu, łożysko przechodzi wpoprzek góry św. Piotra między Petit Lenaye a Canne. Ściany kanału mają tu ok. 70 metrów wysokości.

„Cienie nasze idą za tobą.."

Niesamowita przygoda gen. Balbo.

Dopiero teraz wyszło na jaw, że uroczystości na cześć gen. Balbo w Ameryce nie odbyły się bez pewnego drobnego zgrzytu, zresztą najzupełniej bez winy amerykańskich gospodarzy. W czasie bankietu, jaki Columbia Yacht-Club wydał w Nowym Jorku na cześć włoskiego ministra lotnictwa, prezes klubu odczytał głośno nadeszłe z różnych stron świata depesze gratulujące p. Balbo, jego szczęśliwego przelotu przez Atlantyk. M. in. przeczytał silnym, dobitnym głosem następującą depeszę: „Cienie nasze idą za tobą wszędzie. Don Minzoni, Anteo Zamboni". **Balbo zbladł jak trup,** jego towarzysze zrobili dziwne miny i gościnni gospodarze z Columbia Yacht-Clubu zauważyli, że tu jest coś nie w porządku. I w istocie było to bardzo nie w porządku, gdyż obu podpisanych na depeszy Balbo własnoręcznie zamordował: Zamboniego przed 7 laty, księdza Minzonego przed 10 laty. Taki kontakt telegraficzny z tamtym światem bez żadnego „medjum", bez „łańcucha rąk" itp. szopek, wpadający wprost w miły nastrój bankietu, to w istocie za dużo nawet na bardzo grube nerwy faszystowskiego ministra.

Z dużem prawdopodobieństwem przypuścić należy, że w nadaniu depeszy w urzędzie telegraficznym wyręczył śp. Minzoniego i Zamboniego jakiś jeszcze dźwigający doczesną powłokę rodak, ale niemniej z wypadecz ku tego wypływa poważna nauka dla przyszłych organizatorów bankietów na cześć faszystów.

Franciszek Hornik. (E. Wrzos). 33

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Młody zdolny rzeźbiarz Leon Rozmach pragnął uzyskać zgodę pięknie zbudowanej i kochliwej pani Sopickiej na pozowanie do grupy „Upojenie miłosne". W tym celu poznał się z jej mężem i przybył na przyjęcie imieninowe, mimo, że Sopicka nie wzbudzała w nim żadnych uczuć, i nie cieszyła się jego sympatją.

* * *

Nie dowierzał jednak jej przymkniętym oczom. Chciał się przekonać, czy szelest jej nie obudzi. Rzucił więc jedną różę. Ani drgnęła. Za pierwszą poszła druga, trzecia — z tym samym skutkiem. Poznosił więc kwiaty, następnie zdjął obuwie, odsunął wazoniki i wszedł. Niepewny jeszcze, stanął za bokiem łóżka — koło głowy, aby ukryć się w razie potrzeby. Wysunął rękę i delikatnie dotknął jej twarzy. Bez żadnego wrażenia. Powtórzył głaskanie i upewnił się że śpi twardo. Począł więc stroić kwiatami łóżko, sprzęty, a wkońcu zasłał niemi całą podłogę. Skończywszy, pomyślał o odwrocie.

Nagle zatrzymał się.

— Jeszcze nie, przecież muszę ją pożegnać! — szepnął.

Podszedł do niej, a ucałowawszy delikatnie rękę, ośmielił się powtórzyć ten wyczyn na jej twarzy. Na koniec znalazłszy się na dworze, ozdobił zewnętrzne ściany, wtykając kwiaty w każdą szparę.

Skończywszy uczuł się niezwykle wesół i lekki.

Spojrzał na niebo. Oto świt pokonywał światło księżyca, a na wschodzie poczęło niebo rumienić się zwolna, rozjaśniając stopniowo ciemności. Powrót jego do miasta, wypadł niemal równocześnie z powrotem brata od Sopickich. I jego pierś przepełniła radość.

Teraz pomyślał o sobie. Zajęty zdobywaniem kwiatów, zapomniał nietylko o kolacji, ale i o upatrzeniu sobie miejsca na nocleg. Kiedy uporał się ze wszystkiem, odczuł głód i zmęczenie. Na kolację nie mógł liczyć. Natomiast schronisko miał zapewnione. Wszak była pogoda i sierpniowe upały zachęcały do spoczynku na wolnem powietrzu. Rozejrzał się dokoła. Niedaleko za jakąś stodołą znajdował się stóg siana.

— Ot i mam nocleg i to doskonały! — pomyślał, skradając się strożnie, aby psów nie zbudzić. Za chwilę chrapał już smacznie zakopany w sianο.

Zbudziły go dopiero syreny fabryczne, oznajmiające południe. Nie przeczuwał, że nocna jego wyprawa, była przez kogoś obserwowana. Do tego przez osobę, która w pierwszym rzędzie nie życzyłby sobie mieć za świadka swego czynu. Już drugie uderzenie róży obudziło Hankę, którą natura obdarzyła bardzo lekkim snem. Otworzyła oczy właśnie wtedy, gdy Janek znosił przez okno pęki kwiecia. Zbadawszy przyczynę miała zamiar zerwać się z pościeli. Poznała jednak sprawcę i zatrzymała się. Coś jakby lekki przestrach wstrząsnęło nią do głębi. Trwało to jednak sekundę. Zaraz potem uzmysłowiła sobie, że kto przychodzi z kwiatami, nie może mieć złych zamiarów. Śledziła cały czas z pod rzęs, jego zabiegi dekoracyjne, a pocałunki odczuła głęboko.

Gdy opuścił mieszkanie, wstała z łóżka i podpatrywała dalsze jego czynności. Rozrzewniła się przytem niezwykle. Janek wydawał się jej dziwnie bliski i bardzo dalekim. Ogarnął ją żal, a równocześnie i radość, że nie jest tak złym, jak sądziła dotychczas. Dlaczego się cieszyła, nie umiałaby powiedzieć. Wdarł się brutalnie w jej ciche życie, powinien więc budzić niechęć a nawet nienawiść... a tu ręka podniosła się do ust i przesłała mu pocałunek.

Czyżby go kochała?

Niewiadomo. Dość, że po jego odejściu, było Hance dziwnie smutno.

XXII

Nareszcie przyszedł oczekiwany dzień. Pani Sopicka zobowiązała się stawić na godzinę trzecią po południu.

Zaraz po obiedzie polecił Rozmach swej gospodyni oczyścić i uporządkować całe mieszkanie. Po drugiej godzinie zwolnił ją, aż do wieczora, stosując się do życzenia Sopickiej, która nie chciała, aby ktoś wiedział o jej bytności.

Koło godziny trzeciej ujrzał Sopicką, otwierającą furtkę ogrodu. Rozmach, powitawszy Sopicką u furtki, wprowadził ją do pracowni. Obejrzenie wszystkich prac tam nagromadzonych zajęło jej blisko godzinę. Potem zapytała jak się ma przygotować do pozowania i gdzie ułożyć. Wskazał otomanę, i podał jej szkice projektu „upojenia".

Należało położyć się na wznak, założywszy spokojnie ręce pod głowę, która odrzucona silnie w tył, zaznaczała naprężoną linję szyi. Nogi podniesione w kolanach, wsparte jedna na drugiej z pewną niedbałą nonszalancją, były obrazem leniwego niefrasobliwego rozmarzenia. Całą zaś postacią winna się nachylić lekko w stronę widza.

Sopicka zrozumiała w lot o co chodzi. Udawała jednak, że przychodzi jej to z ogromną trudnością. Musiał kilkakrotnie podchodzić do niej i nadawać żądaną linję.

W czasie tej czynności zaciskała wargi, by nie krzyczeć z rozkoszy, ale umiała się opanować i nie zdradziła artyście nurtujących w niej uczuć. Zmysły jej znajdowały zadowolenie, a namiętna pobudliwość zostawała w ten sposób zaspokojona... Rozmyślnie więc psuła pozę, chcąc by smukłe jego palce przywracały ją — szeregiem subtelnych, pieszczotliwych posunięć i dotknięć przenikających ją nawskroś lubieżnym dreszczem.

Doskonale jednak odgrywała obojętność — rojąc przeróżne marzenia.

Cóżby naprzykład dała za to, aby mogła ręce zmuszone do zakładania pod siebie — wysunąć i objąć niemi jego głowę, skłonioną ku niej, jakby do pocałunków. O jakże łaknęła jego ust... niemal żywioło, namiętnie! Rozmach ułożył ją wreszcie, nie zdając sobie sprawy, co się działo w jej duszy. Gorączkowo nadawał pożądany kształt glinianemu bałwanowi, ulepionemu już pierwej na miarę człowieka.

Sprawne jego palce przesuwały się szybko uwydatniając najpierw nogi, następnie inne części postaci. Dwa czy trzy dni pracował nad oddaniem charakterystycznych rysów jej ciała. Sopicka codziennie przychodziła o trzeciej a odchodziła o szóstej.

Dotychczasowe wyniki nie dały jednak Rozmachowi żadnego zadowolenia. Opanowało go nawet zniechęcenie i coraz częściej budził się zamiar zrezygnowania z pomocy Sopickiej.

Chociaż zgodnie z zapowiedzią przywdziewała najcieńszą bieliznę i sukienkę tak, że kształty jej uwydatniały się doskonale, to jednak najważniejsze szczegóły były zakryte. Nic też dziwnego, że z trudem formował model. Wielu rzeczy musiał się domyślać. Próbował pomagać sobie rysunkami, ale i to okazało się bezskuteczne. Kiedy zaś uchwycił niby całość w ogólnych zarysach, skonstatował, że poszczególne części nietylko nie harmonizowały ze sobą ale nawet nie były podobne do Sopickiej. Nie mógł oddać jej charakterystycznej żywości, która go zachwyciła od pierwszej chwili.

Główną winę ponosiła modelka. Przybierała bowiem bezwładną i leniwą pozę, której daleko było do „upojenia miłosnego". Porównując rezultat ze swoim szkicem, odczuwał wprost wściekłość na siebie, na Sopicką i na własną jak mniemał nieudolność....

Raz w przystępie zdenerwowania zaproponował Sopickiej by wspomniała swoje narzeczeństwo i chwile, które spędzała sam na sam ze swym narzeczonym; wówczas spojrzała na niego tak, jakby miała przed sobą człowieka niespełna zmysłów. Rozmach niezrażony, indagował ją dalej, usiłując przekonać, że przecież musiała mieć kogoś, bardzo drogiego.

Sopicka rozgniewana, zapytała wtedy Rozmacha czy kpi, czy też zamyśla się z nią poróżnić!

Dwie porażki zniechęciły go do dalszych prób w tym kierunku. Pewność jednak, że Sopicka, gdyby tylko zechciała, oddałaby „upojenie" w takiej formie, w jakiej je pragnął widzieć wytrącała go z równowagi coraz bardziej.

Nie rozumiał jej

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W departamencie ruchu Ministerstwa Komunikacji czynione są ostatnie przygotowania w związku z bliskiem uruchomieniem linji średnicowej w Warszawie. Termin uruchomienia tej linji nie został jeszcze ustalony, przypuszczalnie jednak nastąpi to około 5-go września. Początkowo przez linję średnicową przepuszczać się będzie 14 pociągów dalekobieżnych w ciągu doby, a to do Gdyni, Helu, Niegorełoje, Zemgale, Bukaresztu, Lwowa i Worochty. W pierwszych dniach październik z linji średnicowej korzystać będzie dyrekcja także dla obsługi pociągów podmiejskich. Projektowane jest przepuszczenie przez linję średnicową z początkiem października około 35 par pociągów podmiejskich. Narazie obsługa linji średnicowej odbywać się będzie zapomocą trakcji parowej. Całkowite wyzyskanie tej linji w zakresie przewidzianym przy planowaniu będzie możliwe dopiero z chwilą przeprowadzenia elektryfikacji tej linji. Prace elektryfikacyjne będą podjęte z wiosną przyszłego roku.

* * *

Janina Romanówna prawdopodobnie zostanie zaangażowana przez dyr. Stefana Krzywoszewskiego do b. teatrów miejskich.

Zula Pogorzelska, Konrad Tom i Fryderyk Jarossy wyjechali do Wiednia. Cel podróży właściwie trzymany jest w tajemnicy, ale, jak się dowiadujemy, eskapada ta ma związek ze wskrzeszeniem kabaretu komików „Banda", który w tym roku będzie nosił romantyczną nazwę „Cyganerja".

* * *

W z. m. do przemysłowego wydziału wpłynęły, na mocy ustawy przemysłowej, zawiadomienia o likwidacji w Warszawie 17 zakładów przemysłowych (w styczniu 36, w maju 22). Nowych przedsiębiorstw uruchomiono: VI kat. — I. VII kat. — 12 i VIII kat. — 39, razem 52, nadto powiększono 30 dotychczas istniejących przedsiębiorstw przemysłowych. Śród zlikwidowanych przedsiębiorstw było: 4 — przemysłu włókienniczego, 3 — spożywczego, 2 — poligraficznego, po 1 — żelazometalowego, chemicznego, drzewnego i konfekcyjno-odzieżowego oraz 4 — różnych.

Ponieważ na ulicach, wiodących do dworca głównego, zauważono ostatnio wiele szpetnych szyldów, inspektorat artystyczny przystąpił do masowej rewizji tych szyldów. Obecnie odbywa się lustracja tych szyldów na ul. Chmielnej. Wszystkie zakwestjonowane szyldy będą usunięte. Na umieszczenie wszelkiego rodzaju szyldów należy uprzednio uzyskiwać zezwolenie urzędu inspekcyjno—budowlanego zarządu miasta.

KRATECZKI.

Fałszywa słodycz.

Tajemnica chlebków.

Pomyślcie tylko państwo, jak szybko czas biegnie. Dopieroco, zdawałoby się, że przed kilku dniami pisałem o tem, że zaczyna się okres urlopów, że Ciupciunkiewicz zastanawia się, czy wyjechać w podróż dokoła Europy, czy do Adelmówka, a tu już kończy się okres urlopów dzieciaczki zaczynają chodzić do szkoły i — żony zwolna ściągają do miasta.

Żegnajcie, kawalerskie wieczory i noce! Żegnajcie dziewczynki milutkie, które ście z takiem powodzeniem zastępowały mężom żony! Żegnajcie do przyszłego lata, w którym wszystko zacznie się da capo, te same dziewczynki, z temi samymi imionami, Lili, Fifi, Mimi, Zaza, z innymi tylko cokolwiek twarzami znowu uprzy przyjemniać będą słomiane wdowieństwo.

Kończy się! Jeszcze parę dni wolności i zjedzie połowica obładowana gratami, potomkami, wydziwiając przez kilka tygodni:

— Bój się Boga, Fredziu! Coś ty zrobił z mieszkaniem? O ja nieszczęśliwa! Moli pełno, kurz, brud i kwiatki, ach moje kwiatki! Mówiłam ci tyle razy idjoto jeden zatracony, żebyś kaktusy podlewał trzy razy w tygodniu, a wszystkie inne codziennie, toś ty kaktusy podlewał codziennie, a innych wcale chyba nie podlewałeś, takie są suche! Zabawy miałeś we łbie, toś o tem naturalnie nie mógł pamiętać!

— Ależ kochanie...

— Już ja wiem, co wiem! Mówiła mi Pipicka, jak się sprawujesz. Mówili jej, donosili i potem stara klempa przed całą wsią wstyd mi tylko robiła i opowiadała, jak „ten panin mężułek sobie podczas samotności czas w mieście osładza". Dosyć mi przez ciebie, huncwocie jeden, krwi napsuła. Poczekaj, tylko poczekaj, aż się rozpakuję, to się z tobą za całe lato policzę!

— Ależ...

— Nie przerywaj, bałwanie głupi! A powleczenie na łóżku kto tak zabrudził? Butami po niem łaziłeś, czy co u licha? A może dziewki sobie sprowadzałeś? Fredziu, mówię ci przyznaj się, bo mi dozorczyni i tak wszystko powie. Przyznaj się, draniu zatracony, bo i tak ci resztki kudłów z zatraconego łba powyrywam!

O, lato ciche i upojne, gdzie jesteś? O ciszy dni wolnych od języka lubej połowicy, kiedy wrócisz?

Zalać się tylko pozostaje z rozpaczy. Aby do następnego lata, panowie. Zima przejdzie jak z bata trzasł i znowu wyślemy żony do Helenówka, Adelmówka, Gałkówka, Kał, Żakowic czy Kolumny i znowu odpoczniemy, zabawimy się i będziemy przez dwa miesiące udawać szczęśliwych kawalerów.

A narazie, skończyło się. Ha, trudno!

SPRYCIARZ.

Mikołaj Michalski posiada przy ulicy Napiórkowskiego 112 piekarnię i z tego powodu, jak to łatwo się domyśleć można, piecze bułki, chleb razowy, pszenny i gryzkowy. Ten ostatni gatunek pieczywa przyczynił Michalskiemu wiele kłopotów. Michalski bowiem chciał przy pomocy piekarni szybko, bez względu na środki, zdobyć majątek. Aby to osiągnąć trzeba być oszczędnym. Michalski cnotę tę posiadał w stopniu nadmiernie rozwiniętym, zwłaszcza w stosunku do cukru, który zupełnie wyeliminował ze swego „gryzkowego" pieczywa, zastępując cukier znacznie tańszą a jednocześnie słodszą sacharyną.

Proceder swój uprawiałby Michalski jeszcze długo, gdyby nie fakt, że do sklepu jednego z odbiorców Michalskiego, mianowicie do Gustawa Magiera przy ul. Piotrkowskiej nr. 253 zawitała komisja Zakładu Badania Żywności, która stwierdziła obecność sacharyny w gryzkowem pieczywie Michalskiego.

Sąd Grodzki skazał Mikołaja Michalskiego na 1 miesiąc aresztu i 200 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dalsze cztery tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Pod ciosami rozjuszonych kochanków

Bestjalski napad na dozorcę.

Ze Lwowa donoszą:

Wały Hetmańskie wpobliżu pomnika Sobieskiego były terenem wielkiej awantury wywołanej przez prawdopodobnie umysłowo chorą wdowę, Irenę Bogucką, i jej przyjaciela lakiernika Jana Macucha, którzy dokonali krwawego napadu na dozorcę swego domu Bazylego Stojkę. Bogucka często jako nerwowo chora, wywoływała awantury w kamienicy a cierpiąc na manję prześladowczą powzięła plan zgładzenia ze świata Stójki, przyczem do współdziału w zbrodni namówiła swego przyjaciela.

Gdy wczoraj dozorca Stojko wyszedł z domu na miasto, Bogucka zabrała siekierę i wraz z Macuchem udała się w poszukiwanie Stojki, by raz z nim skończyć. Na Wałach Hetmańskich zbrodnicza para dopadła Stojkę i wówczas Bogucka pierwsza poczęła okładać dozorcę siekierą po głowie, zaś Macuch pilnikiem owiniętym w papier również zadał kilka ciosów nieszczęsnemu dozorcy. Napadu zbrodnicza para dokonała znienacka tak, że Stojko nie zdążył nawet bronić się i gdyby nie interwencja przechodniów Bogucka z kochankiem zatłukłaby go na śmierć. Ciężko rannego Stojkę przewieziono do szpitala zaś Bogucką i jej kochanka osadzono w aresztach policyjnych.

Koniec walki o tysiąc dolarów.

Prawy właściciel został na bruku.

Z Wilna donoszą:

Proces ten po raz pierwszy zjawił się na wokandzie sądowej w styczniu r. b. —potem kilka razy był odraczany.

W skróceniu rzecz się ma następująco:

Były poseł na Sejm z ramienia stronnictwa „Wyzwolenie" — Jan Adamiuk, były komendant posterunku p. p. i zarazem były przodownik -Suszkiewicz i były właściciel restauracji w Tuskulanach — Jakób Irkiewicz walczyli o prawo własności

do małej niepozornej książeczki P K O

Z imponującym, jak na dzisiejsze czasy wkładem 1000 dolarów. Dolary te wpłacił w Ameryce na ręce konsula polskiego w roku 1921 Jakób Irkiewicz i do roku 1928 był ich właścicielem.

W ciągu tych siedmiu lat Irkiewicz sądził, że dolary jego zginęły bezpowrotnie. Po przyjeździe bowiem do kraju wpadł w chaos markowej dewaluacji. Proponowano mu za 1000 dolarów 337 złotych.

Zjawili się wtedy Adamiuk i Suszkiewicz którzy zaczęli zabiegać w porozumieniu z Irkiewiczem

o wypłatę całkowitej sumy

w dolarach. Jeżdżono z Wilna do Warszawy pociągami, zatrzymywano się w hotelach warszawskich. Książeczkę P. K. O. obciążał coraz większy dług. Pieniądze na zabiegi dawali Adamiuk i Suszkiewicz. Oni też jeździli do stolicy. Siłą rzeczy Irkiewicz musiał wystawić akt cesji na imię Suszkiewicza. Właścicielem książeczki w roku 1928 stał się więc Suszkiewicz, związany ściśle interesami z Adamiukiem. Mówiąc inaczej 1000 dolarów, narazie nieuznane, należały do nich obu.

Pod koniec roku 1928 na Irkiewicza spadła, jak piorun z jasnego nieba, wiadomość, że jego książeczce

przyznano pełną wartość

w dolarach. Zaskarżył natychmiast Suszkiewicza o sfałszowanie aktu cesji.

Wczoraj sąd okręgowy zakończył rozpatrywanie tej sprawy i Suszkiewicza uniewinnił. Bronił mec. Kowalski.

Akt cesji, przyznającej Suszkiewiczowi prawo własności do książeczki nie jest sfałszowany.

B. poseł Adamiuk i b. przodownik Suszkiewicz podzielą się teraz 1000 dolarów — zwrócą sobie koszty zabiegów i wyjazdów.

Irkiewicz jest obecnie bezrobotnym i znajduje się w nędzy.

Głos dzwonu o północy.

Niesamowite zdarzenie na uśpionem przedmieściu.

Ze Lwowa donoszą:

W nocy około godz. 12-tej nagle z dzwonnicy kościoła św. Antoniego rozległ się głos dzwonu, który przez kilkanaście minut bez przerwy swym donośnym dźwiękiem wśród ciszy nocnej wzbudzał trwogę i zaniepokojenie wśród mieszkańców całej okolicy. Niemal równocześnie we wszystkich mieszkaniach

zabłysły światła,

otwarły się okna i jedni drugich pytali, co się stało, że w kościele dzwonią. Rozpoczęto snuć tysiące domysłów i plotek, mówiono o pożarze, jakiejś zbrodni itd. Upłynęło dość dużo czasu, zanim historja została wyjaśniona i mieszkańcy wyrwani ze snu mogli z powrotem położyć się spać.

Oto około godz. 24-tej, gdy kościół pogrążony był w nocnej ciszy, jakiś osobnik wdarł

się na dzwonnicę

i podobnie, jak ów słynny „Dzwonnik z Notre Dame" w jakiejś ekstazie chwycił za sznur od dzwonka i wszczął alarm. Zbudzony kościelny udał się na dzwonnicę i tutaj za chwilę stwierdził, że ma do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym. Zaalarmowany przez mieszkańców ul. św. Antoniego posterunkowy sprowadził owego osobnika z dzwonnicy na ulicę i tutaj przekonano się, że istotnie osobnikiem tym jest człowiek umysłowo chory, nazwiskiem Wojciech Mandel, którego narazie odstawiono do aresztów policyjnych.

HENRY GERARD-VIOT.

Teatr marjonetek.

Drzwi oberży zadrżały od silnego uderzenia pięści.

— Hola! Otwórzcie proszę! Djabelnie zimno. Przemarzliśmy do szpiku kości! — wołał głos męski. Jednocześnie rozległo się tak głośne stukanie, że naczynia cynowe uwieszone nad kominem zadzwoniły.

Nie spiesząc się oberżysta poszedł do dużej sali, by przez okno wychodzące na podwórze zobaczyć kto dobijał się tak gwałtownie, gdyż pora była późna, dyliżans idący do Strassburga odjechał już przed dwoma godzinami i drogi były bardzo mało uczęszczane z powodu ostrej zimy.

Niewinny wygląd nocnego gościa uspokoił oberżystę. Dwa psy zresztą warczące groźnie pod stołem nie dałyby zrobić krzywdy swemu panu. Otworzył więc drzwi gderząc:

— Tyle robicie hałasu co dwunastu studentów a sami jesteście jak palec.

— Ale! Ale! Przyprowadzam wam liczną a wesołą kompanję — odparł podróżny śmiejąc się. Czy możecie pomóc mi wprowadzić konia do stajni i przenieść kufry tutaj? Bestja przestraszyła się nie wiedzieć czego przed chwilą i wóz mój jest w rowie.

Zostanie tam przez noc, ale trupę moją chciałbym widzieć w bezpiecznem miejscu.

Oberżysta dość zaintrygowany włożywszy futrzaną czapkę na głowę, narzucił ciężką swą opończę na plecy i poszedł wślad za nieznajomym.

Wóz leżał istotnie w rowie, wywrócony na bok.

Z wielkim trudem obaj mężczyźni wydobyli zeń ciężkie skrzynie, stawiając je na stwardniałym śniegu. Na najdłuższej podróżny położył ostrożnie pakę kołder i pledów, poczem przeniósł wszystko z pomocą oberżysty do dużej sali, gdzie paka kołder i pledów poruszyła się wnet, drobna rączka wysunęła się z pod szala i z niekształtnego tobołu wyskoczyła żwawo śliczna dziewczynka o bystrych, inteligentnych oczach.

— Stefan Pajot ma zaszczyt przedstawić panu, panie oberżysto, córkę swą Mariettę, grającą pierwsze role w repertuarze jego teatru marjonetek — odezwał się podróżny z dworskim ukłonem.

— Radość beztroska zawitała wraz z Stefanem Pajot do oberży wiejskiej. Na usilne prośby oberżysty ojciec ślicznej i przemiłej Marjette zainstalował się na kilka dni u niego.

„Bylebym mógł stanąć na Nowy Rok w Strassburgu, chętnie dam kilka przedstawień u was — oznajmił oberżyście, którego synek Jean, nieco starszy od Marietty wybłagał u ojca zatrzymanie wędrownego teatrzyku.

Chłopczyk był zarówno zachwycony marionetkami jak i Mariette w której znalazł niezrównaną towarzyszkę swych zabaw dziecięcych. Zachwyt zaś jego doszedł do ekstazy, kiedy zobaczył dziewczynkę grającą swą rolę podczas przedstawienia.

Stefan Pajot bowiem miał pomysł genjalny: nauczył córeczkę swą występować na miniaturowej estradzie teatrzyku. Na początku przedstawienia lalka o rysach twarzy i sylwetce dziewczynki grała jej rolę podczas gdy Marjette ukryta za płótnem użyczała sobowtórowi swemu głosu, później dopiero dziewczynka we własnej osobie zjawiała się na scenie. Widzowie nie zawsze spostrzegali podstawienie, gdyż sprytny dyrektor teatrzyku przywiązywał, tak jak swym manekinom druciki do nóżek, rączek i główki małej aktorki dla udatniejszej mistyfikacji. Identyczne: charakteryzacja, peruka i toaleta dopełniały iluzji do tego stopnia że zdumionym wieśniakom otwierały się na podstęp oczy wówczas dopiero, gdy Mariette ze swym sobowtórem kłaniała się po skończonem przedstawieniu zachwyconej publiczności.

Sukces był nie do opisania, a mały Jean bił oklaski głośniejsze niż dorośli.

Kilka rozkosznych dni minęło jak chwila i Stefan Pajot musiał ruszać w drogę do Strassburga. Pakowano więc ku rozpaczy chłopczyka śliczne marjonetki do kufrów zwijano dekoracje, rozbierano teatrzyk.

W dzień wyjazdu Jean zachorował dość poważnie, przyprawiając o niepokój miejscowego aptekarza nawet. Mariette nie odstępowała przyjaciela swego do ostatniej chwili tem bardziej że stroskanego oberżystę obowiązki trzymały wciąż w dużej sali. Jean bredząc w gorączce wołał raz po raz:

— Mariette, Mariette, droga moja Mariette, nie opuszczaj mnie!!

Nadeszła chwila wyruszenia w drogę. Wówczas dziewczynka zalewając się łzami rzuciła się ojcu na szyję i szepnęła mu coś do ucha.

— Czyś oszalała? — zawołał pakując resztę rzeczy. Dziewczynka rozpłakała się na cały głos.

—I ona cierpi nad rozstaniem się z Jean! — pomyślał oberżysta przechodząc korytarzem. Gdyż łkania Marjette doszły jego uszu.

Przy pożegnaniu jednak widząc Stefana Pajot nachmurzonego, córkę zaś jego uśmiechniętą pewien był, że się omylił.

—

Chory chłopczyk tymczasem w swojej izdebce, gdzie płomienie ognia palącego się na kominku kładły fantastyczne cienie na podłodze, otworzywszy oczy spojrzał przytomnie i uśmiech radosny promienił bladą jego twarzyczkę. W rogu pokoju bowiem siedziała na ławeczce lalka — sobowtór Mariette, którą Pajot na gorące prośby córeczki zostawił chłopczykowi na pociechę. Lecz Jean rozgorączkowany jeszcze pewien, że Mariette we własnej osobie czuwa przy nim; zawołał więc w ekstazie:

—Ach ! Jesteś, Mariette! Nie opuściłaś mię! Dzięki ci droga moja Mariettę! Podejdź do mnie!

Lecz rzekoma Mariette nie ruszyła się z miejsca. Sobowtór jej przymocowany drucikami do ściany siedział ze skrzyżowanemi na kolanach rękoma i główką lekko pochyloną jak czarodziejka Meluzyna na swym tronie w ostatnim obrazie teatru marjonetek.

Marjette! — nalegał chłopczyk strwożony — wstań, podejdź... przemów do mnie...

Wtem jeden z drucików pękł i głowa marjonetki opadła na piersi. Wstrząśnięcie to spowodowało pęknięcie innych drucików wskutek czego lalka spadła z ławeczki na podłogę.

— Mariette!... Mariette! — krzyknął biedny chłopczyk zrywając się z łóżka.

Usłyszawszy rozpaczliwy głos syna oberżysta wpadł do pokoju, wziął go na ręce i zaniósł do dużej sali nie domyślając się powodu jego rozpaczy.

— Mariette nie żyje! Mariette nie żyje tatusiu! — wołało dziecko tuląc się do ojca.

Goście znajdujący się w sali otoczyli ich kołem.

— Chłopiec nie uspokoi się, póki nie zobaczy dziewczynki żywej — zauważył jeden z nich.

— Od godziny są w drodze — biadał stroskany ojciec — Stefan Pajot nie zechce zawrócić!

— Jeśli macie mocnego konia — odezwał się jeden z obecnych — spróbuję dogonić go.

— Bóg zapłać! Jedź chłopcze, ale wątpię czy wskórasz co! — szepnął oberżysta.

Gęsty śnieg padał. Jeździec mimo to popędzał swego wierzchowca w obawie by białe płatki coraz grubszą warstwą pokrywające drogę nie zatarły świeżych jeszcze śladów kół wozu Stefana Pajot, gdyż nie wiedziałby wówczas którą z trzech dróg wiodących do Strassburga właściciel teatru marjonetek pojechał.

Ujechawszy jednak trzy kilometry natknął się na wóz wywrócony. Okazało się że Stefan Pajot był niefortunnym podróżnym. Leżał nieprzytomny pod jednym z kufrów, które wypadły z wozu podczas gdy Mariettę, która cudem chyba wyszła z wypadku bez szwanku łkając głośno klęczała przy ojcu.

Dzielny chłopiec z wielkim trudem wciągnął Pajota na swego konia, Mariette posadził przed sobą na siodle i tak objuczony ruszył krok za krokiem ku oberży.

Jean ujrzawszy małą swą przyjaciółkę żywą i zdrową uspokoił się natychmiast i zasnął na rękach ojca.

Sprowadzony naprędce lekarz orzekł, że Stefan Pajot miał złamaną nogę i że całkowitej władzy nie odzyska w niej nigdy.

To też wyzdrowiawszy przedsiębiorca zmuszony był poprzestać na dawaniu kilkunastu przedstawień w najbliższej okolicy pomagając w przerwach oberżyście.

O dalsze losy umiłowanego swego teatrzyku był spokojny. Nikt bowiem już dziś nie wątpił, że w niedalekiej przyszłości śliczna Mariette jako żona Jeana objeżdżać będzie wraz z rozkochanym w niej mężu i trupą marjonetek Francję całą.

tłum. J. S.

Po wakacjach.

Organizowanie szkolnych klubów sportowych.

Dlaczego młodzież wstępuje do ogólnych stowarzyszeń?

Polska jesień jest, oczywiście, rozkoszna. Wysławiali ją poeci co najrzedniejsi, owiana jej czarem jest muzyka Szopenowska... Ale mało kto jednak się z jej nastąpienia cieszy.

Szczególnie sztubak. Bo dla niego jesień — to koniec wakacyj, koniec swobody. Znowu ława szkolna, znowu podręczniki nielubiane, znowu profesorowie wymagający, znowu stara nudna „buda".

Chciaż niekoniecznie nudna. Atmosfera, w zakładzie szkolnym, niekoniecznie tchnie przymusem, odrabianiem pańszczyzny, skrępowaniem indywidualności, zamknięciem w ciasnych ramkach „godzin".

W szkołach nowocześnie prowadzonych młodzież nie potrzebuje zatracać nic z właściwego jej wiekowi entuzjazmu i temperamentu Przewidziane jest dlań ujście, zarezerwowane są dlań odpowiednie tereny.

Tereny sportowe. Tylko wtedy na lekcjach łaciny, geografji i matematyki będzie w klasie spokój, będzie uważne skupienie umysłów i szczera chęć i możność bystrego pojmowania — gdy potrzebie fizycznego ruchu, potrzebie wyładowania materjalnej energji, jakie nie dadzą się zgasić w młodym organiźmie — uczynione będzie zadość.

Bo inaczej, to albo uczeń „osowieje" i wpadnie w przykry stan apatyczny, albo zbuntuje się i będzie podczas „godziny" egzercytował zamiast mózgu mięśnie.

Potrzeby wspomnianej nie zaspakaja oficjalna lekcja gimnastyki, stanowiącej mimo wszystko „przedmiot" i mającej na celu przedewszystkiem rozwinąć harmonijnie, a nie zabawić i rozerwać młodzieńca.

Tembardziej, że przedstawia ona małe pole do popisu dla chcącego uzewnętrznić swoje „ja".

Znajdzie on to, czego szuka, czego dla wychowania swej inicjatywy, przedsiębiorczości, samodzielności nieodzownie potrzebuje — w grach i zabawach sportowych, opartych na współzawodnictwie.

By jednak chwile przeznaczone dla tych pożytecznych przyjemności — zadanie swe wypełniały — ćwiczenia sportowe młodzieży winny być umiejętnie i dyskretnie kierowane.

W swoim czasie ukazał się, namiętnie przez niektórych zwalczany, a jakże celowy okólnik, zabraniający uczniom należenia do klubów sportowych. Miał on na celu z jednej strony uchronić niedojrzałą młodzież od ekscesów, do jakich musiałby doprowadzić udział w życiu sportowem dorosłych, z drugiej zaś — umożliwić i ułatwić powstawanie szkolnych kół sportowych, pozostających pod wpływem kierowników pedagogów.

Od wydania wspomnianego okólnika przeszło już sporo czasu. I niestety stwierdzić należy, że skutki każą jeszcze na siebie czekać. Wielu dyrektorów szkół nie zrozumiało jego intencyj i uznało go za potępienie sportu wogóle; tak czy inaczej, szkolnych kół sportowych powstało bardzo mało.

Nie znaczy to, by nie odczuwała się ich potrzeba; zainteresowanie młodzieży polskiej kulturą ciała idzie wciąż crescendo i zaludnia ona coraz gęściej trybuny stadjonów. Tylko — brak inicjatywy i brak istotnej chęci stworzenia czegoś u samych pedagogów.

Takie lekceważenie i bagatelizowanie sprawy może się srodze zemścić! Niezależnie od tego, że wystawia ono mało chlubne świadectwo obowiązkowości i ideowości wychowawców, nie chcących się pofatygować trochę, by dać swym pupilom olbrzymie korzyści — grozi umniejszenie wpływu na ukształtowanie się charakteru uczniów.

Entuzjazm sportowy młodzieży dzisiejszej jest tak silny, że nic go nie zgasi. Jeśli nie zechcą skanalizować go i prowadzić tam gdzie trzeba — urobi sobie drogę sam, popłynie złym korytem.

Jeśli nie zostaną śpiesznie utworzone szkolne koła sportowe — uczniowie, wbrew wszelkim zakazom i bez względu na grożące konsekwencje, będą się zapisywali do klubów i umykali poza strefę wpływów nauczycieli.

Ruch sportowy, to rzeka olbrzymia, której biegu nie powstrzyma żadna tama. A już w żadnym wypadku nie opór bierny lub tajona niechęć jednostek.

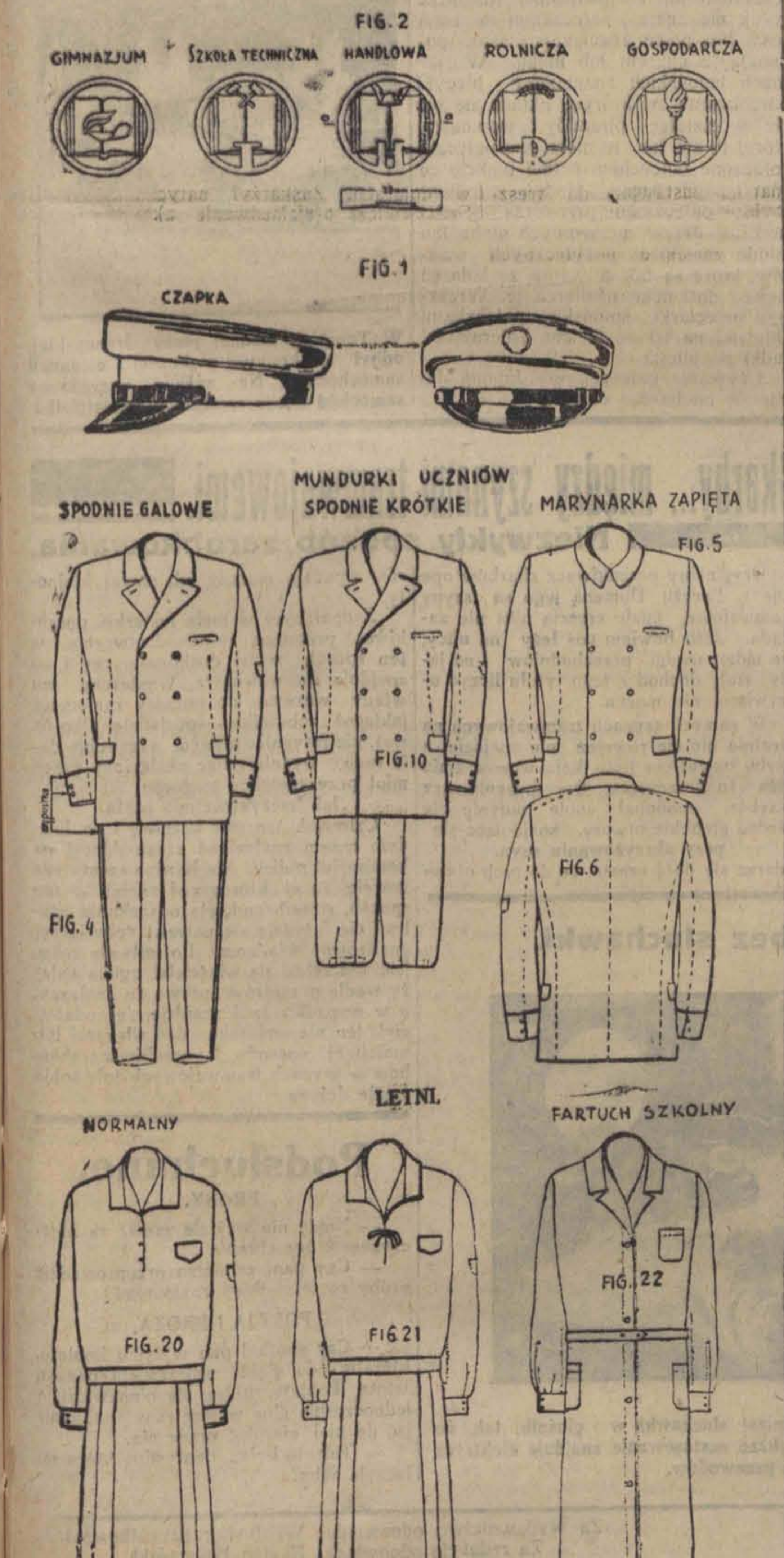
Nie jest dobrem faktycznie posunięciem przeciwstawianie się uparte prądowi, silniejszemu nad prąd Niagary. Walka byłaby zbyt nierówna, i wynik zbyt oczywisty.

Dlatego teraz, przy końcu wakacyj, będzie na miejscu ostrzec świat pedagogiczny: pomyślcie o kołach sportowych — bo inaczej przegracie sprawę, ze szkodą dla siebie i dla swoich pupilów, o których dobro dbać jest waszym naświętszym obowiązkiem.

Nowe umundurowanie

w szkołach średnich.

W związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym powtarzamy na żądanie Czytelników oficjalne rysunki nowych mundurków dla uczniów i uczenic szkół średnich.



Mecz piłkarski z Jugosławją niepewny.

Projektowany na 10 września w Warszawie międzypaństwowy mecz piłkarski Polska - Jugosławja nie jest jeszcze definitywnie postanowiony, ponieważ Jugosłowiański Zw. Piłkarski nadesłał ostatnio do PZPN. pismo, w którem prosi o przełożenie meczu na rok przyszły ze względu na konieczność rozegrania przez reprezentację Jugosławji jeszcze czterech meczów w roku bieżącym o mistrzostwo świata. Zarząd PZPN. wysłał do Jugosławji pismo, w którem obstaje nadal przy konieczności rozegrania meczu 10.9. Odpowiedź spodziewana jest w najbliższych dniach.

Odnośnie meczu z Czechosłowacją (1.10) z serji rozgrywek o mistrzostwo świata, to do chwili obecnej nie nadeszła jeszcze do Warszawy ostateczna zgoda Związku Czechosłowackiego.

Stolarow w Bydgoszczy.

Turniej o mistrzostwo Pomorza.

Organizowany staraniem B. Kl. Sp. międzynarodowy turniej o mistrzostwo Bydgoszczy będzie wspaniałą imprezą tennisową o wysokim poziomie sportowym. Na ręce Komitetu Turniejowego wpłynęło szereg zgłoszeń tennisistów z kraju i zagranicy. Z wybitnych rakiet polskich dotychczas udział zgłosili:

P. Jerzy Stolarow, p. Majewski i p. Neumanówna z WKS „Legja" P. Popławski i p. Lilpopówna z Warsz. Kl. L. T., oraz z AZS. Poznań p. Bratek.

Turniej odbędzie się w dniach 24, 25, 26, 27 i 28 b. m.

Rekord Kusocińskiego nabiera specjalnego znaczenia.

Ciekawa korespondencja w czeskim dzienniku.

Znany lekkoatleta czeski, dr. Drozda, który od dłuższego czasu bawi na studjach w Finlandji, zamieszcza w piśmie „Veczerní Czeskie Slowo" ciekawą korespondencję z Finlandji, w której m. in. czytamy:

„Fińskim zawodnikom spać nie daje rekord Kusocińskiego na 3 klm. Ostatnio, w dniu 15 b. m., do biegu na 3 klm. startowali najwybitniejsi Finnowie z Nurmim na czele w celu pobicia rekordu Polaka. Na bieg ten szczególniej pilnie przygotowywał się Lehtinen. Jeden z ostatnich treningów Lehtinena tak wyglądał: przed południem Lehtinen biegł w lesie 4 klm., z tego — około 1.200 mtr. trzema czwartemi tempa, a potem wolniej na miękkiej roślinnej ziemi. Gdy wrócił na stadjon — nie mogłem go dogonić i uciekł mi na 50 mtr. Potem na boisku Lehtinen przebiegł 10 kół w ostrem tempie i wreszcie — trzy okrążenia w tempie finiszowem".

Jak wiemy — wszystkie te przygotowania na nic się zdały. Dokonany przed paroma dniami atak Finnów na rekord Polaka nie udał się.

Dzisiejszy dzień na boiskach krajowych.

12 miast w ogniu walk mistrzowskich.

Program dzisiejszych imprez sportowych jest następujący:

W Warszawie mecz o mistrzostwo Ligi Warszawianka—Podgórze oraz mecz o wejście do Ligi pomiędzy Polonią a poznańską Legją.

Pozatem mecz pomiędzy reprezentacją robotniczą Polski a reprezentacją żydowską Polski.

W Białymstoku pięciobój męski o mistrzostwo Polski.

W Lublinie trójbój kobiecy o mistrzostwo Polski.

W Krakowie mecz ligowy Cracovia—Legja.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń—Ruch.

W Siedlcach mecz ligowy pomiędzy d. 22 p.p. a Wartą.

W Łodzi mecz o wejście do Ligi Turyści — Polonia Bydgoszcz.

W Lipinach mecz o wejście do Ligi Naprzód — Unju (Sosnowiec).

W Grodnie mecz o wejście do Ligi 76 p.p. — WKS Wilno.

W Przemyślu mecz o wejście do Ligi Polonia — Hasmonea (Równe).

W Bielsku mecz waterpolo o mistrzostwo Polski AZS—Hakoah.

W Katowicach zakończenie tennisowych mistrzostw Polski.

* * *

W Pradze odbywają się kajakowe mistrzostwa Europy z udziałem polskich kajakowców.

Czarna porzeczka - źródło witamin.

Jagody zamiast pomarańczy.

Witamina C odgrywa dużą rolę w życiu ustroju ludzkiego. Zupełny brak tego czynnika w pożywieniu powoduje ciężką chorobę — gnilec (skorbut); brak częściowy może się stać przyczyną pewnych niedomagań dość przykrych, lecz mniej uchwytnych i dlatego też czasem niewłaściwie rozpoznawanych. Ogólne osłabienie, brak apetytu zwiotczenie skóry, rozpuchnienie dziąseł — te wszystkie objawy bywają nierzadko następstwem głodu witaminowego i ustępują prędko pod wpływem diety owocowej. Owoce bowiem i jagody zawierają witaminę C, jakkolwiek w ilościach niejednakowych. Najbogatsze pod tym względem są pomarańcze i cytryny, dorównywa im jednak czarna porzeczka, jak wykazały niedawno badania przeprowadzone przez hamburskiego fizjologa Hahna; pozatem zawiera ona inne jeszcze czynniki witaminowe i stanowi jedną z najlepszych pożywek, zapobiegających następstwom braku witamin w pokarmach.

W zachodnich i południowych połaciach Polski czarna porzeczka jest prawie zupełnie nieznana, natomiast na wschód od Bugu, a zwłaszcza na Wileńszczyźnie, bardzo lubią te czarne jagody o cierpkawym smaku i swoistym miłym zapachu. Bardzo smaczne są konfitury i galaretki z czarnych porzeczek, a podkreślić należy, że w tej postaci zachowują one znaczną część swych witamin; sporządza się z nich również pyszną nalewkę, lecz to już sprawa mniej witaminowa.

Byłoby przeto pożądane aby hodowla czarnej porzeczki rozpowszechniła się u nas. Hodowla to łatwa, krzak bowiem jest odporny na zmiany temperatury, niełatwo ulega chorobom pasożytniczym i wogóle nie wymaga specjalnego pielęgnowania. Tymczasem wartoby bodaj zacząć sprowadzać jagody z Wileńszczyzny, tembardziej, że pomarańcze są u nas dla przeciętnego śmiertelnika niedostępne.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert popularny. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12.33 Kom. meteor. 12.35 D. c. koncertu. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15 Płyty. 15.25 Kom. Gospod. 15.35 Płyty. 15.45 Przegląd Komunikacyjny. 15.50 Płyty. 16.00 Koncert. 17.00 Pogadanka w języku franc. 17.15 Koncert kameralny. 18.15 Odczyt p. t. „Możliwości rozbudowy naszego eksportu". 18.35 Płyty. 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton literacki „Kłopoty autora" — wygłosi p. J. Waśniewski. 20.00 Opera „Manon" J. Massenet (z płyt). W przerwie I-ej Skrzynka pocztowa roln." oraz Dziennik Wieczorny. W przerwie II-ej Wiadomości sportowe oraz wiadomości meteor. dla kom. lotniczej i kom. policyjny. 22.15—23.00 Płyty.

PRÓBY O P. O. S. ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY.

Zarząd Koła Związku Oficerów Rezerwy zawiadamia swych członków, że w niedzielę dnia 20 sierpnia rb. o godz. 9-ej na boisku Tow. Gimn. „Sokół", ul. Tylna róg Kilińskiego, odbędzie się marsz 10 klm. i rzut granatem jako konkurencja do P. O. S.

Zawodnicy do marszu winni przynieść ze sobą plecak.

O liczne i punktualne przybycie prosi Kolegów Zarząd.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — On i jego sobowtór.
Adria — Roma express.
Casino — Serce olbrzyma.
Corso — I Pająk. II Król stepów.
Czary — Nowe dzieje Tarzana.
Capitol — Maski dr. Fu Manczu.
Grand - Kino — Król cyganów.
Luna — Dziwny dom.
Metro — Roma express.
Palace — 6 godzin życia.
Przedwiośnie — Każdemu wolno kochać.
Stylowy — Dzika dziewczyna.
Sztuka — Dziecko grzechu.
Rakieta — Na rozkaz kobiety.

Co zgotować jutro na obiad?

Flaki — Sztuka mięsa z sosem chrzanowym — Omlet z pieczarkami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Joannie.
Wschód słońca 4.27.
Zachód — 18.53.
Długość dnia 14.26.
Ubyło dnia 2.19.
Tydzień 33.

Niedobrane małżeństwo.
Liliput i olbrzymka.

Najdawniej znana para liliputów pochodziła z Niemiec. Ludzie ci (było ich dwoje) pobrali się, ale nic z tego nie wyszła, rozwiedli się potem i prowadzili interes osobno. On, pan von Königsbad, jak się tytułował — występował później

jako mąż olbrzymki.

Z tą olbrzymką znów cała historja. Była to żona niejakiego p. Sedlmayera z Wiednia. Wyszła zamąż jako wysmukła dziewczyna. Ale widocznie małżeństwo tak jej posłużyło, że już po trzech miesiącach doszła do poważnej

wagi 260 kilogramów.

Wówczas czuły małżonek powiedział sobie: „taka żona to skarb!"; zaczął ją pokazywać w panopticum i cyrku. Później pani Sedlmayer występowała jako sceniczna żona liliputa von Königsbad. Ówcześni ludzie bardzo się z tego śmieli i robili wiele dwuznacznych dowcipów.

Woda jako środek napędowy.



Dwaj prascy inżynierowie skonstruowali łódź, która poruszana jest zapomocą wytryskającej z rur wody. Jest to naśladownictwo systemu rakietowego.

Życie dla ratowania bliźnich.
Niezwykła oferta misjonarza.

W Londynie wielkie poruszenie wywołało zgłoszenie się do lekarzy pewnego misjonarza, który ciało swoje ofiaruje dla wszelkich możliwych doświadczeń lekarskich. Za jedyny warunek misjonarz stawia, aby eksperymentowano na nim choroby wyłącznie poważne, śmiertelne, jak rak, gruźlica, trąd, epilepsja, któreby mogły spowodować śmierć.

— Jest mi — oświadczył on — zupełnie obojętnem, jaki zarazek chorobotwórczy zaszczepiony mi zostanie. Do uznania lekarzy zostawiam także jaką metodę leczniczą chcą u mnie zastosować, czy chcą mnie leczyć preparatami chemicznemi, czy dietą, czy naświetlaniem; jest mi też obojętne, czy środki te zostały już wypróbowane, czy też są nowe, niewypróbowane; jeżeli panowie będą uważali, że zachodzi potrzeba dokonania operacji a nawet amputacji, to także nic przeciw temu nie mam

— Najprzyjemniej byłoby mi gdyby ciało moje użyto

do doświadczeń nad rakiem,

gdyż przekonany jestem, iż ta plaga ludzkości dlatego tylko nie została dokonana i badania nad tą chorobą są jeszcze w stadjum początkującem.

Misjonarz ten przez długi czas pracował wśród Chińczyków poczem prosił, aby go przeniesiono do kolonji dla epileptyków, skąd jednak wycofał się, nie mogąc podołać nadmiernym trudom.

Jest on sam cierpiącym i już siedem razy przez dłuższy czas przebywał w szpitalach. Tu widząc, z jakiem poświęceniem lekarze pracują dla dobra ludzkości, postanowił ofiarować siebie dla celów eksperymentalnych.

W Londynie jednak powstały objekcje prawne czy ma kto prawo życie swoje ofiarować dla badań eksperymentalnych. A gdyby to pytanie rozstrzygnięto w sensie pozytywnym, to rodzi się druga kwestja, czy lekarz, który dokona operacji, nie będzie odpowiadał za uszkodzenie ciała z wynikiem śmiertelnym.

Nad tem zagadnieniem głowią się obecnie zarówno lekarze, jak i prawnicy angielscy.

ZMIENNE NAZWY.
Dni tygodnia w ciągu wieków.

Czasy starożytne i średniowieczne znały tylko siedem planet w następującej kolejności:

Słońce, Merkury, Wenus, Ziemia ze swoim towarzyszem księżycem, Mars, Jowisz i Saturn. W czasach późniejszych odkryto ich więcej — w 18 wieku planetę Uranus a w 19 wieku planetę Neptun.

Według pierwszych siedmiu planet oznaczono dni tygodnia:

Niedziela była dniem słońca Dies Solis — od tego pochodzi niemiecka nazwa „Sonntag", angielska: „Sunday" po francusku zaś: Dimanche; słowo wzięte z kościelnego kalendarza: Dies Domenica — Dzień Pański

Poniedziałek był dniem księżyca, Dies Lunae; po francusku: Lundi, po niemiecku: Montag (der Mond — księżyc), po angielsku Monday, a po włosku: Lunedi.

Wtorek był dniem Marsa, dies Martis. Po francusku Mardi, po włosku: Martedi. Po angielsku: Tuesday (dzień Tin'a, germańskiego Marsa).

Środa była dniem Merkurego. Dies Mercuri. Po francusku: Mercredi, po włosku Mercoledi: po angielsku Wednesday — dzień Wodana, który według średniowiecznych kronikarzy był Merkurym germanów. Niemcy mówią: „Mitwoch" — „środek tygodnia".

Czwartek był dniem Jowisza, Dies Jovis; po francusku: Jeudi, po włosku: Giovedi; po angielsku: Thursday, a po niemiecku: Donnerstag. Nazwy: angielska i niemiecka świadczą, że Thor, czyli Donar, bóg grzmotu, jest identyczny z Jowiszem rzymskim.

Piątek był dniem Wenery, Dies Veneris. Po francusku: Vendredi, po włosku Venerdi: Niemiecki: Freytag i angielski: Friday, dowodzą, że Frea była germańską Wenerą.

Sobota była dniem Saturna, Dies Saturnis; po angielsku Satarday, po niemiecku Sonnabend, co oznacza wigilję niedzieli. Nasza nazwa soboty pochodzi od hebrajskiego: Sabbat.

Kraj bez noża i widelca.
Mistrzowie pałeczek.
ORYGINALNE ZWYCZAJE DALEKIEGO WSCHODU.

Obyczaje obcych ludów wydają się nam oryginalne i dziwaczne, gdyż nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni. To samo prawdopodobnie myślą początkowo o nas członkowie tych narodów.

Japończyków, naprzykład uważamy za naród wielce oryginalny, bo ich zwyczaje w wielu razach sprzeczne są z naszemi. W książkach swych odsyłacze piszą u góry, nad kreską, a nie u spodu, jak my; konia dosiadają z prawej strony, a żłoby w stajniach umieszczają nawprost drzwi. Adresując listy najpierw wypisują nazwiska, a potem imię i tytuły. W rachunkach handlowych drobna moneta,

poprzedza cyfrę sumy ogólnej.

Oznaką grzeczności nie jest zdjęcie kapelusza, a obuwia.

Śmiejemy się z tych zwyczajów i nie możemy pojąć, jak Japończyk lub Chińczyk zapomocą dwóch cienkich pałeczek chwyta potrawy i obywa się najzupełniej bez naszych noży, łyżek, widelców?

Nawzajem Japończycy śmieją się z nas. W budach z figurkami mechanicznemi, jakich pełno na jarmarkach japońskich, są okazy, przedstawiające Europejczyka, spożywającego potrawy zapomocą łyżki, noża, widelca. Widok figury, poważnie krającej mięso i niosącej do ust widelec

wywołuje szalony śmiech.

Używanie pałaczek w Chinach i Japonji jest rzeczywiście ciekawe. Oto mamy przed sobą obiadującego Japończyka. Obok talerza leży zapieczętowana koperta, w której znajdują się pałeczki do jedzenia. Pałeczki są nierozcięte i trzeba je do użycia rozłamać. Pieczęć na kopercie stwierdza, że pałeczki nie były używane. Higjena w Japonji jest ściśle przestrzegana. Pałeczek używa się tylko raz: po użyciu je palą. Pałeczki te są długie na 30 cm., grubości ołówka i zupełnie białe.

Japończyk trzyma podczas jedzenia

obie pałeczki w jednej ręce

mianowicie w prawej. Jedną z pałeczek opiera o kąt między pierwszym, a drugim palcem, na połowie zaś wyciąga palec czwarty; pałeczka ta jest nieruchoma podczas manipulacji. Drugą pałeczkę umieszcza pomiędzy swobodnemi końcami pierwszych trzech palcy zupełnie, jak pióro do pisania; ta jest ruchoma, oddala się ją, lub przybliża do pierwszej w miarę potrzeby. Mamy zatem

rodzaj drewnianych szczypczyków,

spojonych za pomocą dłoni. Japończycy używają ich z nadzwyczajną zręcznością, chwytają najdrobniejsze kawałki potraw, nawet ziarnka ryżu. Szybkość jest niekiedy wprost bajeczna. Za nadzwyczajną zręczność uważa się przekładanie pałeczkami jajka z półmiska, stojącego na stole do koszyka, umieszczonego na ziemi pomiędzy nogami biesiadnika. Jeden fałszywy ruch, a jajko wypada i tłucze się.

Chińczycy jedzą również pałeczkami, lecz gdy Japończycy używają wyłącznie drewnianych, oni wyrabiają prócz tego ze złota, srebra, kości słoniowej, stali i miedzi, stosownie do zamożności. Higjena tutaj jest mniej przestrzegana i pałeczek używa się wielokrotnie, podobnie, jak u nas, noży widelców i łyżek.

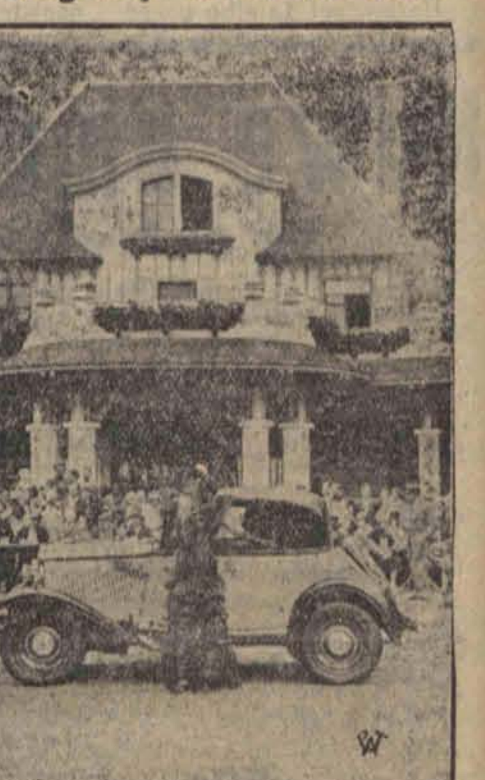
W związku z używaniem pałeczek w restauracjach chińskich odbywa się pewnego rodzaju loterja. Otóż każdy gość wchodząc do restauracji wyciąga sobie z pudełka, stojącego przy drzwiach parę pałeczek. W pudle znajduje się kilka par z cyframi: wyciągający pałeczkę z cyframi ma prawo

do jedzenia bezpłatnej potrawy.

U Japończyków pałeczki mają wszechstronne zastosowanie. Kucharze łyżek nie znają, pałeczkami mieszają sosy, biją pianę, rozciągają ciasto, posypują je cukrem lub mąką. W domach japońskich znajdujemy piecyki porcelanowe, w których układa się węgle w kształcie piramidy, wewnątrz której tli się żar; tu metalowe pałeczki połączone łańcuchem pełnią funkcję cęgów i pogrzebacza. Hodowcy jedwabników pałeczkami przenoszą z liści na liście drzew morwowych słabe lub młode gąsienice pożytecznych owadów, które są tak delikatne, że lada silniejsze dotknięce uśmierca je. Wreszcie śmieciarki japońskie pałeczkami długiemi na 60 do 90 cm. zbierają odpadki po ulicy.

Używanie pałeczek w Japonji datuje się od bardzo dawna.

Konkurs piękności i elegancji samochodów.



W Touquet, modnej plaży francuskiej, odbył się konkurs piękności i elegancji samochodów. Na zdjęciu nagrodzony samochód i jego szczęśliwa właścicielka

Dziwne zjawisko nad jeziorem.
Anglicy wierzą w istnienie smoków.

Niewielka szkocka mieścina nad jeziorem Ness została niedawno zaalarmowana wiadomością o zjawieniu się smoka, spotkanego przez kilka osób, między innemi, przez turystę - automobilistę, londyńskiego obywatela którego, nie można podejrzewać o przesądne zabobony. Mieszkaniec angielskiej stolicy przyjechał do tego zacisznego zakątka na letnie wywczasy i opowiadu, że widział na własne oczy na ścieżce, prowadzącej do jeziora smoka, niosącego w paszczy jagnię lub jakieś inne małe zwierzątko. Okoliczni włościanie również dużo opowiadali w miejscowym szynku na ten temat, będąc naocznymi obserwatorami tego mistycznego potwora, który, według mniemania innych obywateli, wydawał się olbrzymich rozmiarów wydrą.

W istnienie wodnych potworów i smoków dotychczas jeszcze wierzą w Anglji, zwłaszcza w okolicy innego jeziora, zwanego Combermegre. Na jego malowniczym brzegu ongiś znajdował się klasztor, obecnie zaś przebudowany przez jego właściciela sir Carstera na letnią rezydencję. Głębiny tego jeziora nie są jeszcze dokładnie zbadane, to też miejscowa ludność

uważa je za bezdenne.

Obfituje ono w ryby, i naprzykład, szczupak ważący 20 funtów nie należy do okazów rzadkich. Pewnego razu, podczas połowu ryb, znajdujących się w zupełnej głębinie, używana dla tego celu okazała mocna sieć nagle została pociągnięta wdół i zupełnie rozszarpana, co dało powód mieszkańcom tutejszym do mniemania, iż dokonał tego z pewnością smok.

Jeszcze więcej legenda ta utrwaliła się wśród zabobonnych chłopów, gdy parę lat temu w poszukiwaniu topielca w nurty jeziora zagłębił się doświadczony fachowiec - nurek i wspaniały pływak, mający długoletnią praktykę w morzu i który był przyzwyczajony do wszelkich podwodnych niebezpieczeństw.

Otóż, wypłynąwszy zpowrotem na powierzchnię, przerażony nurek czemprędzej wskoczył do łódki i kategorycznie odmówił ponownego zanurzenia się w wodę, oświadczając, że spostrzegł w głębinach potwora, który najwięcej go przestraszył ze wszystkiego, co widział w swym życiu.

J. K.

Skarby... między szynami tramwajowemi.
Niezwykły sposób zarobkowania.

Oryginalny poszukiwacz skarbów operuje w Paryżu. Domeną jego są szyny tramwajowe, gdzie zresztą nikt nie zagląda. Jeśli bowiem coś leży na ulicy, nie ujdzie uwagi przechodniów i na jakiś stały dochód z tego tytułu liczyć oczywiście nie można.

W samych szynach tramwajowych naturalnie nic się również nie znajdzie, a gdyby nawet coś było, koła wozów zmiażdżą to doszczętnie. Ów poszukiwacz skarbów upodobał sobie jedynie nie bardzo głębokie otwory, znajdujące się

przy skrzyżowaniu szyn.

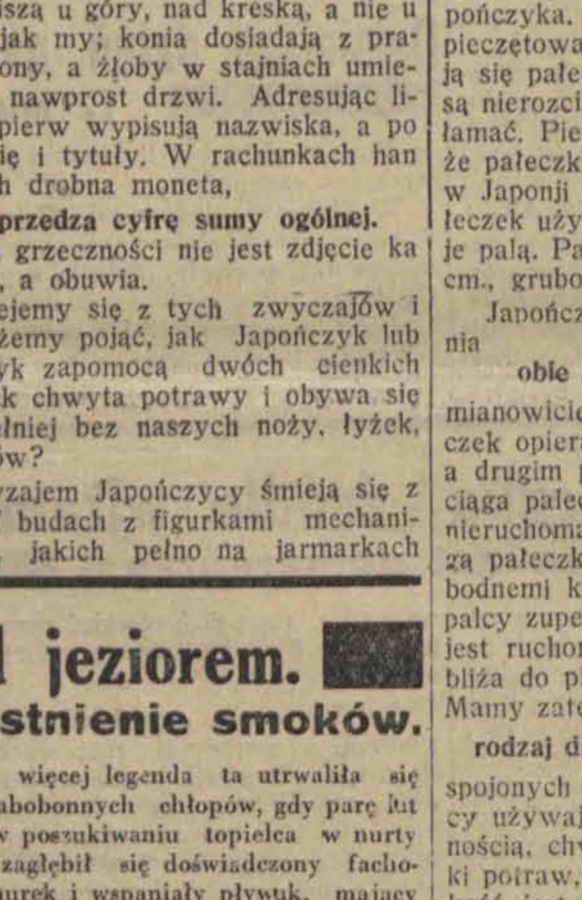
Zdarza się dość często, że do tych otworów wpadają monety lub nawet klejnoty.

Zaopatrzony w małe lusterko, poszukiwacz przesuwa je ponad otworem i w ten sposób widzi doskonale, czy i co znajduje się wewnątrz. Wystarczy mu wtedy wezwać do pomocy znajomego jakiegoś robotnika - specjalistę, albo nawet, nie fatygując nikogo, sam sobie daje radę, wydobywając znaleziony przedmiot przy pomocy magnesu

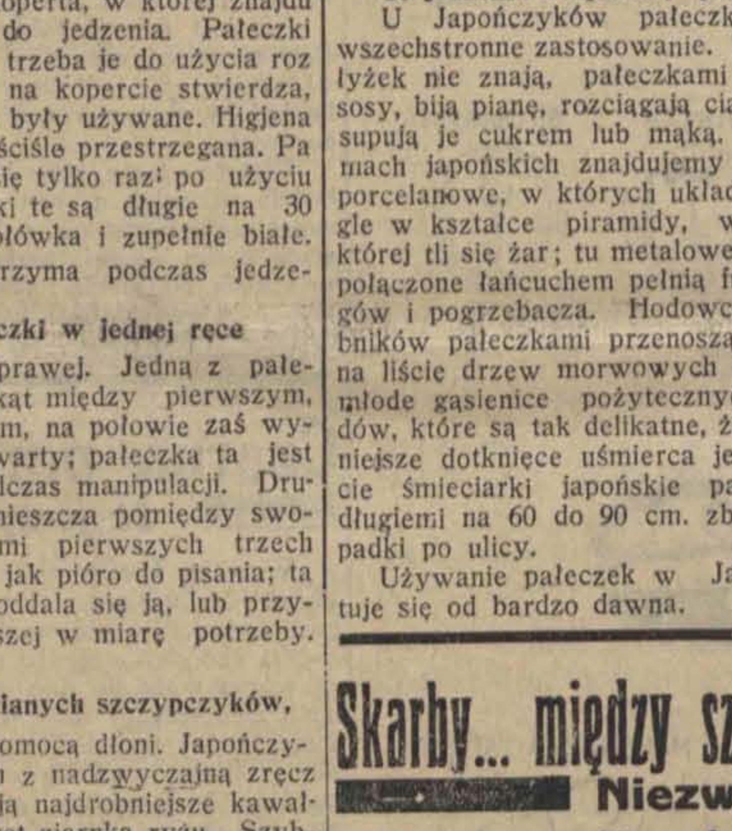
lub haczykowatego pręta.

Człowiek ten jest uczciwy i za każdym razem znalezioną rzecz odnosi na komisarjat policji. Ale bardzo często zdarza się, że ci, którzy coś zgubili w ten sposób, stracili nadzieję odzyskania zguby i nie fatygują się nawet, żeby ją sygnalizować władzom. Po upływie roku, jeśli nie zgłosi się właściciel, zguba należy wedle przepisów prawa do znalazcy, a w wypadku, jeśli znajdzie się właściciel, ten nie omieszka dać większej lub mniejszej nagrody. I poszukiwacz skarbów w szynach tramwajowych żyje sobie wcale dobrze.

Elektryczny omnibus.



Telefon bez słuchawki.



1) W Londynie pojawił się w sprzedaży nowy aparat telefoniczny, zaopatrzony zamiast słuchawki w głośnik, tak, że rozmowę można prowadzić z każdego miejsca w pokoju. 2) Zagranicą coraz większe zastosowanie znajduje elektryczny omnibus bez szyn, do którego prąd dopływa z górnych przewodów.

Podsłuchane.

PRÓBY.

— Nigdy nie wyjdzie zamąż za mężczyznę, który chrapie.

— Czy pani zamierza przeprowadzić próby ze wszystkimi znajomymi?

POEZJA I PROZA.

— Czy spotkał pan w życiu kobietę, któraby do głębi wstrząsnęła pańską istotą, kobietę, którą się nienawidzi, a jednocześnie głos wewnętrzny nakazuje iść do niej, cierpieć przez nią.

— Tak, to była... dentystka, która mi leczyła zęby.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Bezpłatni humoryści.
Kuplety o ołóweczku.
Komiczne występy amatorów.

W Warszawie, bo gdzieżby indziej: — urządzono w tych dniach konkurs amatorów gry scenicznej. Pierwsza tego rodzaju impreza u nas. Zagranicą amatorzy mają podobno stałą scenę, na której czasem odkrywa się prawdziwe talenty. Niezwykły ten konkurs zaciekawił jednego z dziennikarzy warszawskich i dał mu temat do napisania dosadnej relacji z jego przebiegu.

Na sali dużo publiczności. Sporo artystów, kilku aktorów filmowych. Przyszli popatrzeć, pośmiać się, czy może nauczyć się czegoś

Jest dużo cioć, kuzynek, ojców i sióstr występowiczów. Poznać ich łatwo

po wypiekach na twarzy,

zdenerwowaniu i badawczych spojrzeniach, rzucanych dokoła. Ale rodzina i garstka artystów ginie wśród tłumu publiczności, rozgrzanej, zaciekawionej, zadowolonej już teraz, na kredyt, zgranej ze sobą, jakimś wspólnym fluidem przejętej.

Kurtyna idzie w górę. Konferensjer coś mówi. Objaśnia, że to prawdziwi amatorzy,

nie żadna „bujda",

że to konkurs, że publiczność ma głos i że za chwilę wystąpi pan, opatrzony takim a takim numerem.

No, i zaczyna się. Tego nie sposób wogóle opisać. Jedni po drugich wychodzą na estradę — panie i panowie. Śpiewają, deklamują, tańczą.

— Jak to robią? Przedewszystkiem komicznie. Ci, którzy deklamują, nie mają pojęcia o elementarnych zasadach dykcji. ci, którzy śpiewają, nie mają zielonego pojęcia o śpiewie; ci, co tańczą, pożal się Boże, nie wiedzą wogóle, co to jest taniec. W tej ogromnej rozbieżności między zamierzeniem, a możliwościami każdego z tych amatorów leży właśnie tajemnica ich komizmu, najśmieszniejszego i najtragiczniejszego komizmu, komizmu Charlie Chaplina.

Są rozmaite typki. Jakieś dziewcze w białej sukience, z krótko przyciętą, grzywką, wdzięczy się do publiczności. Jakaś kwadratowa pani w czerwieni i czarnym aksamicie czerwieni się z zażenowania. Jakiś pan z suchotniczemi wypiekami na twarzy płacze prawie, kiedy publiczność śmiejąc się, nie daje mu dojść do słowa.

Twarze śmiertelnie blade,

albo rozpalone gorącym rumieńcem. Oczy rozbiegane, wystraszone, wargi zaciśnięte. Nieszczęsne ręce, z któremi nie wiadomo co począć, które zdradzają wszystko, drżą ze zdenerwowania, zaciskają się kurczowo.

Publiczność —

płacze poprostu ze śmiechu,

Jakiś pan wali głową o krzesło sąsiada. Jakaś pani dostaje poprostu ataku histerycznego. Najbardziej podobają się najnieszczęśliwiej wyglądające „ofiary". Często nie dopuszcza się ich do głosu. Wybuchy śmiechu, okluski, trochę gwizdania i t. zw. „bezpośredni kontakt" ze sceną.

Jakaś pani śpiewa o tem, że

„nie zobaczymy się już nigdy".

— Niewielka szkoda — woła ktoś z widowni.

Ktoś inny dodaje komuś odwagi.

— Nie bój się pan, nikt pana nie zje. Prosimy bliżej.

Repertuar jest najrozmaitszy. Znać wpływy poszczególnych artystów, tych z prawdziwego zdarzenia. Największem powodzeniem cieszy się Krukowski. Piosenek szmoncesowych jest najwięcej. Kilku panów ma pretensję na śpiewaków operowych, kilka pań śpiewa sentymentalne tanga. Jest kilka tancerek i jeden starszy pan z długą brodą, deklamujący scenę z „Zaczarowanego Koła" Rydla.

Teksty — wszystko „szkoła" Własta. „Ból się wwierca, jak mól", „serce w poniewierce", „ach — strach".

— Na jakich warunkach państwo tu pracują?

— Zobowiązaliśmy się piśmiennie do występowania

bezpłatnie przez 20 wieczorów.

Co mamy za to? Właściwie nic, tylko szanse — jedną na sto. No, ale wszyscy jesteśmy bezrobotni, nie mamy nic do stracenia, prócz czasu.

Wracam na widownię. Publiczność po przerwie szaleje jeszcze głośniej. Jakiś młodzieniec w bronzowych butach i wygniecionym garniturze śpiewa kuplety o „ołóweczku" (!), inny z wąsikiem a la Valentino wygłasza odczyt o kobiecie, jakaś tancerka wzrostu dziesięcioletniej dziewczynki, o starej, wymalowanej twarzy,

tańczy kozaka w góralskim stroju,

a publiczność cały czas wybija jej takt okluskami.

Temperatura na sali coraz gorętsza. Publiczność jest coraz okrutniejsza. Padają bolesne, przykre dowcipy, ze sceny patrzą coraz bardziej przestraszone, zdziwione spojrzenia. Jakaś pani opuszcza widownię ze słowami:

— Ale Liga Ochrony nad Zwierzętami istnieje.

W pół do pierwszej koniec. Chorzy ze śmiechu wracamy do domu. Razem z nami wracają amatorzy, uczestnicy turnieju.

Nam jest bardzo przykro, im pewnie bardzo smutno i boleśnie. Ale my będziemy się jutro znowu do łez śmieli, a oni już teraz wiedzą, że śmiejemy się z nich.

W buduarze niesamowitej gwiazdy.
Rekordzistka w każdym calu.

W buduarze, urządzonym w stylu jaskini lwa, na lampie ujrzałem artystkę, wiszącą za lewą nogę i trzymającą

w ustach łeb żmii.

Zobaczywszy moje zdumione spojrzenie, zawołała:

— Zawsze odpoczywam po pracy w tej pozycji. To mnie tak uspakaja!

— Nad czem pani obecnie pracuje? — zapytałem.

— Właśnie skończyłam w trzy godziny nakręcać film „Trzydzieści lat życia Katarzyny Wielkiej", teraz zaś

gram jednocześnie rolę dziecka,

matki, upiora i krokodyla w filmie „Śmiertelny spazm miłości".

— Czy lubi pani tę pracę?

— Panie, dla mnie kino to życie! Jak nie mogę kręcić filmów, to chociaż kręcę młynek do kawy..

— Jakie lubi pani sporty?..

— Lubię i uprawiam wszystkie od jazdy na hipopotamie do łykania noży włącznie. Mam rekord światowy

w niewycieraniu nosa!

Nie wycierałam przez 4 i pół roku....

— Co pani lubi?..

— Wszelkie sztuki piękne! Gram na gramofonie, jak Kopernik, tańczę jak Paderewski piszę jak Nagroda Nobla, czytam płynnie i skończyłam szkołę pedicure..

— A pozatem?

— Lubię Madagaskar, jadowite węże, pelargonje, wasze pismo i ból brzucha.. Wógole jestem oryginalna i tajemnicza. Przez jakiś czas jadłam mydło na śniadanie, a myłam się bułką!

W domu nie wolno — w polu można
Przyjemna egzekucja przy ulu.

Musimy sięgnąć do starej polskiej procedury karnej i przejrzeć uważnie jeden z rozdziałów, zatytułowany: Porządek około męczenia przestępców. Na samym wstępie czytamy szumną wskazówkę: Sędzia zawsze przy torturach pamiętać ma o tem, że nie masz na świecie tak strasznego zbrodniarza, któryby jego bliźnim nie był.

— Po tej uwerturze, następują właściwe akordy: — bo bywa złrodzień mglejszej natury, któremu dość sierszenia albo insze zgryźliwe chrobactwo

bańką do pępka przyłożyć,

a bywa zatwardziały, co go wnet do przyznania ciągnąć albo palić musisz..

A więc jest pępek. Odgrywa on rolę miejsca tortur dawnego śledztwa.

Nigdzie rola jego nie była w torturach tak wyolbrzymiona, jak w prawie karnem. Nawet przestępca szóstego przykazania: „Nie cudzołóż" — pociągało za sobą „tylko" plagi. W dobrach żbikowieckich w r. 1742 wymierzono 12 cudzołożnikom po sto plag postronkami, a ich towarzyszkom, jako delikatniejszym białogłowom po 100 rózeg. Za zgwałcenie panny w domu — 50 grzywien; za zgwałcenie w polu wymierzano najdrobniejszą karę, „ponieważ *nie powinna tam chodzić*".

Ale za zabicie pszczoły lub kradzież ulu — stosowano już męczarnie, rozpoczynające się od.. pępka.

Złoczyńca złapany na gorącym uczynku kradzieży pszczół rzadko uchodził z życiem. W Galicji nad rzeką Babą, w wiekowej wędrówce z ust do ust, zachował się w opowiadaniu do dziś obraz sądu doraźnego nad złapanym.

— Okrawali mu kole pępka, wiązali go za ten pępek na powrózek i póty! go wodzili prędko kole ula,

póki z niego kiski nie wysły

— tyle praktyka sądowa. Martwa litera prawa była jeszcze sroższa, gdyż nakazywała również egzekucję na trupie. Prawo bratne opiewało wyraźnie: Kat złodziejowi ma pęp wyrżnąć kiszki z niego wytoczyć i tak długo czekać, aż zdechnie, a potem zdechłego obwiesić.

Atrakcja zacisznego kina.
Flirt pociemku.
Inne czasy — inne obyczaje.

— „Czy pozwoli pani jej towarzyszyć? — „Proszę panią udzielić mi kilku chwil rozmowy!" Są to dwie odmiany dawniejszej „zaczepki", która niekiedy praktykuje się jeszcze w naszych czasach.

Zaczepiona kobieta w większości wypadków odpowiada: „Nie rozmawiam z nieznajomymi". — co budzi replikę: — „Właśnie chodzi mi o zawarcie znajomości".

I dialog ciągnie się, stając się preludjum wielu radości, lecz niekiedy i wielu smutków Takie już jest życie!

W naszych czasach ulice wielkich miast niemal już przestały być widownią początków sielanek. Nie „chodzi" się już za kobietami, a ów filozof francuski, który orzekł, że każdy inteligentny mężczyzna jest urodzonym „tropicielem" kobiet, nie miałby racji w dzisiejszych czasach. Zresztą ten sam filozof dziś wogóle nie jest aktualny.

Szkoda wielka, że „flirt wędrowny" wyszedł z mody. Był nietylko miłym sportem, ale również elegancką i subtelną sztuką, wymagającą zalet taktu i dowcipu, któremi byle jaki donżuan pochwalić się nie może.

Niestety! wszystko na tym świecie podlega zmianom. Galanterja męska stała się mniej cierpliwa i zakrojona bardziej utylitarnie W naszej nowoczesnej atmosferze, przesyconej benzyną, błękitny kwiat miłości nie może już rozwinąć się. Więc ludzie poprostu obejść się bez niego muszą. Niema żadnych preliminariów. Odrazu

przystępuje się do rzeczy.

Zresztą przy postępach techniki, stwarzającej nowe środowiska i ułatwiającej nagłe ataki (kino nprz. i kolejki podziemne) sama praktyczność nakazuje oszczędzanie czasu i.. zabiegów, skoro można na miejscu i z miejsca osiągnąć większe przywileje.

Znawcy twierdzą, że „dotknąć" znaczy tyleż, co iść w ślady. Lecz i to także wymaga umiejętności..

Siedzi obok nas kobieta... Wiemy, że ma czarujące oczy, rozedrgane nozdrza ślicznego noska, maleńkie usta, ponętne zarysy biustu. Nozdrza nasze wchłaniają zapach jej, domyślamy się wspaniałości jej kształtów, których obraz pobudza naszą wyobraźnię. Wówczas ośmielając się trochę, bo trzeba umieć połączyć odwagę z ostrożnością, ryzykujemy lekkie dotknięcie łokciem, kolanem, nogą. Odczuwamy w odpowiedzi lekki odruch cofnięcia, lecz nie należy się zrażać, bo jest to może tylko dla formy. Nalegamy więc... I w większości wypadków ciepła „przeszkoda" reaguje coraz słabiej, a wkońcu przestaje się odsuwać... W ten sposób w kinie, wzorując się na magnetyzerach, którzy uważają „w dłoni — dłoń" za nieodzowny warunek przejmowania fluidu, niektórzy widzowie dokonywują na swych sąsiadkach eksperymentów przenoszenia myśli — łatwych, zresztą, do zrozumienia.

Złośliwi utrzymują, że ciemności są **największą atrakcją dziesiątej muzy.** Miewają jednak swoje strony ujemne.

Pomińmy już pana, który w mroku sali kinowej, chcąc sąsiadce podać swój adres, wsunął jej do ręki wizytówkę przyjaciela, zamiast własnej. Są wypadki jeszcze gorsze, jak zaświadczy o tem następująca historja, opisana nam przez znajomego, bawiącego w Paryżu w poszukiwaniu nowych wrażeń.

„Jechałem natłoczonym wagonem kolejki podziemnej, a przypadek zrządził, że w tłoku naciskałem swą osobą postać bardzo pięknej kobiety Znienacka dłoń moja spotkała się z jej ręką. Widzieć jej nie mogłem, lecz wyobrażałem ją sobie: białą, drobną, uperfumowaną, o wysmukłych paluszkach, różowych paznogciach — słowem: stworzoną do poetyckich uścisków. Przy jej dotknięciu słodki dreszcz przebiegał mój krzyż.

Rozrywany przez dyskrecję moją z jednej strony, a z drugiej przez pragnienie bliższego jeszcze kontaktu, pragnąłem jednego tylko, by dopomogły mi wstrząsy wagonu. Jakoś ziściło się moje pragnienie. Ach! oszałamiające zbliżenie! Ekstatyczna celowość ruchu! Ciało moje było pod ziemią, a dusza w niebie!

Znienacka zdarzył się wypadek niemal nieprawdopodobny: na jakiejś stacji wyszła moja nieznajoma. Widziałem, jak oddalała się, gdy cudownym jakimś sposobem jej ręka, czarująca, słodka rączka, wciąż jeszcze

znajdowała się w mej dłoni!

Przerażony osłupiały, spuściłem oczy, szukając wyjaśnienia tej niepokojącej tajemnicy, gdy przekonałem się, że w natłoku stałem się igraszką złudzenia czy też dziwacznej pomyłki: od wejścia do wagonu pieściłem rękę okropnej matrony, która w dodatku okazywała widoczne zadowolenie z tego powodu".

Ach! powiemy w związku z tem zdarzeniem, jak ogromny jest

wpływ wyobraźni

na nasze uczucia i zmysły! Każda rzecz ma tylko ten smak, który sami jej nadajemy, i słusznie powiedział Maeterlinck: „Fakt każdy sam przez się jest tylko wodą czystą". **Fifi.**

Przeszkoda.



— Czy pan ma dostateczne zaufanie do mnie, aby mi pożyczyć 100 złotych.

— Zaufanie mam, ale 100 złotych nie mam.

Stuprocentowa Kobieta.
Ciekawość awangardą miłości.

O godzinie 9-ej rano pokojówka, jak zwykle zapukała do drzwi, Simona obudziła się. Otworzyła oczy. Pierwszą jej myślą było, że to po raz ostatni pokojówka puka do drzwi jej

panieńskiego pokoju,

że jutro ma być jej ślub.

Myślała o swym przyszłym mężu z zupełną obojętnością Nie kochała go. Podobał jej się, bardziej się podobał anieżeli ktokolwiek inny. Był bardzo przystojny, zgrabny, elegancki dowcipny, Czy ją kochał? Wątpliwe. Uważała ona że taki człowiek nie jest wogóle zdolny do miłości. Był zawsze grzeczny, ale sztywny, zimny, wyniosły. Tacy ludzie

nie umieją kochać.

Było jej to zresztą zupełnie obojętne.

W tej chwili zauważyła na tacy kilka listów. I nagle jeden specjalnie ją zainteresował. Był pisany nieznajomym charakterem pisma,

charakterem kobiecym.

Popijając kawę, otworzyła kopertę. Wysunęła się z niej biała karta papieru Zapisana tem samem pismem, jak adres na kopercie. Wewnątrz leżało jeszcze coś twardego. Simona zajrzała. Było to kilka listów, pisanych męską ręką, związanych wstążką. Wszystko to było bardzo interesujące. Simona odsunęła filiżankę z kawą i zagłębiła się w czytaniu.

— „Panno Simono Tracy. W najbliższych dniach wyjdzie Pani zamąż za Roberta Moultiera. Pochwalam Pani wybór. Jest udany. Pan Moultier jest istotnie czarującym mężczyzną. Wiem o tem

z doświadczenia.

Kiedy go poznałam byłam młodą i niedoświadczoną. Zdobycie mej miłości nie przyszło mu z trudem. Uwierzyłam, że się ze mną ożeni. Poświęciłam dla niego wszystko. Zerwałam ze swoją rodziną i swymi przyjaciółmi. Byłam mu oddaną całą duszą. Poszłabym dla niego w ogień. Ale on się ze mną nie ożenił. Aż nagle przed kilku tygodniami, stosunek jego do mnie zmienił się zupełnie. Stał się chłodny, obcy i zdenerwowany. Począł się skarżyć, że rodzina jego nigdy się nie zgodzi na to, by mnie poślubił. I że zmuszają go do tego, by ze mną zerwał i poślubił pannę z towarzystwa Później dowiedziałam się też, że nikt go do tego nie zmuszał. Omal nie oszalałam z bólu i gniewu... Odszedł.

Proszę, niech Pani wyjdzie za niego zamąż. Ale przedtem niech Pani przeczyta listy, które do mnie pisywał, podczas swej podróży zagranicę. Przekona się Pani,

jak bardzo mnie kochał.

Przekona się Pani, że mężczyzna, który może takie listy pisać do kobiety, a później ją opuścić, jest tchórzem, kłamcą i zdolnym do wszelkiej zdrady...

Niech Pani przeczyta jego listy do mnie, gdyż niewątpliwie mówił Pani, że nigdy nikogo, prócz niej nie kochał w swem życiu Do widzenia. Suzy Vigne".

Simona była poruszona. Ale nie miała czasu zastanawiać się nawet nad treścią listu.

Ciekawość jej była pobudzona

w najwyższym stopniu. Szybko odwiązała wstążeczkę. Poznała natychmiast charakter pisma swego narzeczonego.

Pierwszy list rozpoczynał się w następujący sposób: „Moja ukochana Suzy!" — Treść dalsza listu była płomiennem wyznaniem miłości. Tak pisać mógł istotnie człowiek, który bardzo kochał, który

szalał z namiętności.

Nie było takiej pieszczoty słownej, której nie zawierałby list. Następny list był jeszcze płomienniejszy. Simona czytała z coraz bardziej wzrastającem zdenerwowaniem i podnieceniem. Wreszcie skończyła Zamyśliła się przez chwilę. Czuła, że ma

wypieki na twarzy.

Robert, ten zimny, poprawny Robert miał tak kochać..

Zazdrość pomieszana z jakiemś dziwnem niezrozumiałem uczuciem zadowolenia, miotała nią. I nagle, jednym zamachem strząsnęła wszystkie listy z łóżka. Już nie myślała o tem, że Robert kochał niegdyś tak bardzo inną kobietę. W tej chwili zaabsorbowała ją tylko jedna myśl. Człowiek, który potrafił tak kochać, będzie jej mężem... W jednej chwili

wybaczyła mu wszystko.

I zadowolona przysunęła napowrót filiżankę, kończąc spokojnie rozpoczęte śniadanie.

A. F.

Dobroczynna pani.
Oburzona służąca.

Gdyby nietylko panie domu wystawiały służącym świadectwa, ale i służące wystawiały świadectwa paniom domu, więcej złych świadectw byłoby po stronie pań.

Między innemi bardzo złe świadectwo wystawiłaby swej chlebodawczyni p. Krystyna Burak. Brzmiałoby ono mniej więcej tak:

„Pyskata „dzieciów" nie pilnuje, latawiec, po różnych koncertach, zabawach i jakichści posiedzeniach lata, o dom nie dba" i t. d. i t. d.

Ponieważ jednak narazie służące świadectw paniom nie wystawiają, więc p. Krystyna pewnego dnia ustnie wypowiedziała swej pani, co o niej myśli a że do tego dodała jeszcze parę mocnych epitetów jak „flondra", „flejtuch" i t. d., więc straciła posadę i stanęła przed Sądem Grodzkim, oskarżona o obrazę p. Stefanji Golańskiej.

— Prosze Sadu — tłumaczyła się — powiedziałam co mnie

na sercu leżało,

bo już dłużej wytrzymać nie mogłam. Obiad jest na ten przykład na to, żeby go w porę zjeść. Ja ugotuję na trzecią, pani przychodzi na piątą. Zrobię na piąta, pani jest na siódmą. Ciągle jej obiad odgrzywaj i odgrzywaj!

Dzieciaki nieumyte, nieubrane, szwendają się po kuchni, jak Marki po piekle a pani wciąż po posiedzeniach dobroczynnych u krawcowej lata.

Rozumiem, że dobroczynność jest rzeczą potrzebną, boby inaczej

państwo się nudzili,

ale przecież dla dzieciaków też czas trza mieć! I ja się tyż do gotowania obiadów, a nie do odgrzywania godziłam. Więc jak mnie miała cholera nie trzasnąć?

Sąd, mając na uwadze społeczne tło oburzenia p. Krystyny Burak, skazał ją tylko na 20 zł. grzywny.



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



Wacek: — W piwnicy tak hałasują, że uszy trzeba zatykać.

Głos z piwnicy: — Pan przegrał kapitanie, mam trzy asy.

Ciocia Tekla: — Ja was nauczę, podli szulerzy! Marsz stąd, żebym was więcej na oczy nie widziała!

Wujek Tom: — Głowa mi pęka od tego krzyku.
Strażnik: — Chodźcie do mego pływającego domku. Tam dokończymy partyjkę.



Wicek: — Już wbiłem kołek do oczka w ulu.
Wacek: — Zaraz będę gotów z kapeluszem.

Wicek: — Nie wyciągnij przypadkiem kołek, mielibyśmy się zpyszna.

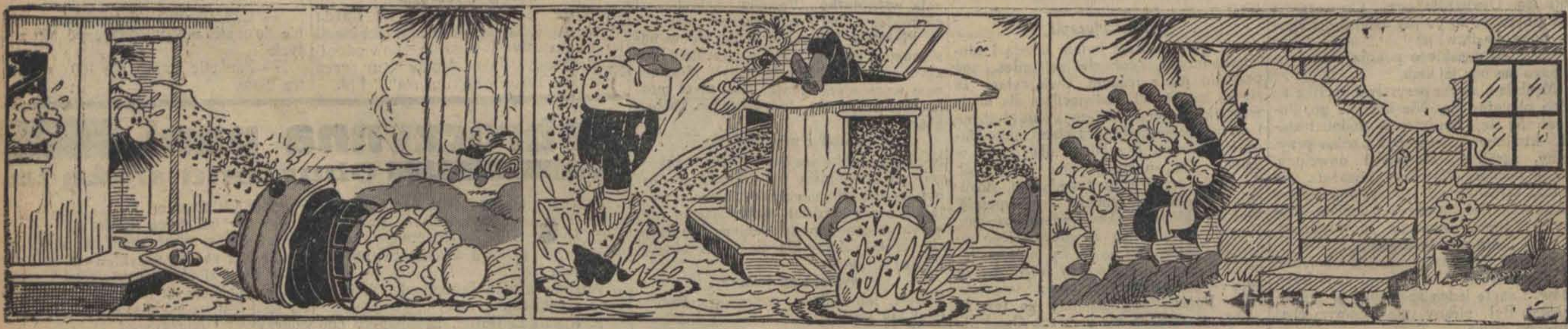
Wacek: — Kołek oni sami wyciągną, gdy uchylą drzwi.
Głos wewnątrz: — Kto rozdaje karty?



Puk! Puk! Puk!
Wujek Tom: — Kto tam?
Klaczek: — Kto tak energicznie puka?

Wujek Tom: — Ci-i-cho! To Tekla!
Strażnik: — Niech kapitan otworzy drzwi, zanim stanie się nieszczęście!
Schowajmy karty!

Wujek Tom: — Och, to ty Tekluniu! Co za niespodzianka! Czy szukasz kogoś? Wejdź do nas moja kochana.



Tramp: — To przecież ul! Co za łajdacki podstęp!

Ratunku! Uciekaj, kto w Boga wierzy!

Wujek Tom: — Miau!
Ciocia Tekla (wewnątrz domu): — Wyjrzyjcie-no chłopaczki, Mizia chce wejść!

